

3 Rozmowa
z Kazimierzem Kimso4 „Solidarność”
na kryzys10 „Solidarność”
i długowieczność12 Film o pułkowniku
Kuklińskim

Plac ojca Adama Wiktora



Oporniki w klapach, „Solidarność” przed ołtarzem, tłumy wiernych w kościele, niezależni aktorzy, ulotki pochowane w kieszeniach, a na ścianie pisane solidarycą wezwanie „Matko Robotników prowadź nas”. 15 lutego br. czas w parafii św. Klemensa Dworzaka został cofnięty do lat osiemdziesiątych, kiedy proboszczem był śp. ojciec Adam Wiktor. Dziesiątą rocznicę śmierci duszpasterza „Solidarności” uczczono serią uroczystości, które odbyły się we Wrocławiu, Bytomiu i Nowym Sączu.

Od strajku komunikacji miejskiej rozpoczął się protest wrocławian w sierpniu 1980 roku. Od mszy świętej odprawionej dla strajkującej załogi MPK i całego społeczeństwa datuje się zaangażowanie w działalność obywatelską ojca Adama. Na archiwalnym zdjęciu został utrwalony moment, gdy ks. arcybiskup Henryk Gulbinowicz w otoczeniu ks. Stanisława Orzechowskiego i ojca Adama Wiktora na prowizorycznym ołtarzu zbudowanym pod ścianą zajezdni nr VII odprawiają mszę świętą dla robotników, którzy upomnieli się o prawdę i wolność, a za nic mieli przewodnią rolę PZPR. Od tego czasu niewielki, ceglasty kościół położony wśród największych zakładów pracy Wrocławia stał się wyspą wolnych słów, myśli i czynów.

Witam Kmiciców

Wprowadzenie stanu wojennego nie przerwało tego procesu. Duszpasterstwo Ludzi Pracy powołane za zgodą ojca Adama mogło się realizować w wielu różnych formach. Chociażby przyjmowanie i dystrybucja darów zebranych przez organizacje humanitarne zachodniej Europy. Do dzisiaj najmłodsze pokolenie parafian wspomina, że ojciec Adam miał zawsze dla nich czas i często zaczynał spotkanie częstując cukierkami, które były dobrem wydziałanym przez władze PRL-u w ra-

Dyskusja o kryzysie

Kryzys gospodarczy zdominował obrady Zarządu Regionu w dniu 26 stycznia br. Koordynatorem regionalnym ds. monitorowania negatywnych zjawisk na rynku pracy został Kazimierz Kimso. Była to decyzja prezydium.

Komentując sprawę wyborów w Toshibie Walenty Styrca, członek prezydium ZR, poinformował zebranych o przeprowadzonych przed zakładem wyborach uzupełniających.

Spotkanie w sprawie Brzegu Opolskiego nie przyniosło rozstrzygnięcia. Jeżeli nasz Region i region opolski nie dogadają się co do przynależności brzeskiej „S”, decyzję podejmie Komisja Krajowa. Zdaniem Walentego Styrca wielu działaczy z Brzegu należących od 1980 r. do „S” chce, aby nadal mogli działać w dolnośląskiej „S”, mimo że powiat brzeski jest częścią województwa opolskiego.

Stycziowe obrady Komisji Krajowej zreferował Kazimierz

Kimso. Zdaniem zastępcy przewodniczącego Regionu wielu członków Komisji Krajowej nie do końca rozumie ideę powołania niezależnego instytutu naukowego, którego badania służyłyby w pracy związkowej.

W części roboczej dyskusję wywołał wniosek Bogdana Jurgielewicza, który postulował, aby podjąć stanowisko w sprawie rzetelnego informowania przez mass media o stanowisku „S” wobec zmian proponowanych przez rząd i pracodawców w kodeksie pracy. Jego zdaniem panuje w tej kwestii dezinformacja, o czym świadczą głosy działaczy związkowych, którzy po przeczytaniu artykułów prasowych przekonani są, że przedstawiciele „S” w Komisji Trójstronnej aprobują liberalne podejście pracodawców np. w kwestii zmian w kodeksie pracy.

Po burzliwej dyskusji członkowie Zarządu Regionu zdecydowali, że na ten temat zwołane zostanie nadzwyczajne posie-

dzenie ZR. Ponieważ w tym dniu przewodniczący Regionu Janusz Łaznowski był na spotkaniu prezydium Komisji Krajowej, postanowiono, że najlepiej będzie poczekać na jego opinię jako reprezentanta Komisji Trójstronnej z ramienia Związku.

W trakcie dyskusji, jaka wywiązała się na temat kryzysu gospodarczego, przedstawiciele poszczególnych branż przedstawiali sytuację w swoich firmach. O redukcji płac w zakładzie ZPS Karolina mówił przewodniczący zakładowej „S” Ireneusz Besser. O trudnej sytuacji emerytów także w kontekście podniesienia czynszu we wrocławskich mieszkaniach komunalnych mówił przewodniczący Regionalnego Sekretariatu Emerytów i Rentistów Andrzej Kowalski.

– Będzie gorzej niż się spodziewamy – przekonywał zebranych Tomasz Wójcik. Jego zdaniem ten kryzys to koniec wolnego rynku. O tym, że tylko solidarnie przetrwamy kry-

zys przekonywała Barbara Janowicz.

Związkowcy zaapelowali do rządu oraz władz samorządowych o aktywne działania na rzecz złagodzenia skutków spowolnienia gospodarczego. Ponadto zdecydowali o wsparciu finansowym dla szycanowa-

nych działaczy Związku z wrocławskiej Faurecii.

Postanowili także o zwołaniu w ciągu najbliższych 2 tygodni nadzwyczajnego Zarządu Regionu w sprawie proponowanych na forum Komisji Trójstronnej zmian w kodeksie pracy.

MARCIN RACZKOWSKI

Apel

Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” ws. przeciwdziałania skutkom kryzysu gospodarczego

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk z zaniepokojeniem przyjmuje kolejne informacje o negatywnych skutkach spowolnienia gospodarczego objawiających się w szczególności zwolnieniami grupowymi, obniżaniem wynagrodzeń, a także innymi ograniczeniami w zatrudnieniu.

W obliczu narastających zagrożeń konieczne jest zabezpieczenie praw zwalnianych pracowników i ich rodzin, zwłaszcza najuboższych i najbardziej poszkodowanych.

Zarząd Regionu Dolny Śląsk zwraca się do władz państwowych, samorządowych i innych instytucji o podjęcie niezbędnych działań w celu ograniczenia skutków kryzysu gospodarczego przez aktywną politykę utrzymania miejsc pracy, wsparcie rodzimej gospodarki oraz zabezpieczenie odpowiednich niezbędnych środków potrzebnych do łagodzenia negatywnych następstw kryzysu.

Wrocław, 26.01.2009 r.

Z Komisji Trójstronnej

Nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Regionu zostało zwołane z powodu tendencyjnych informacji w mediach na temat różnych propozycji zmian w prawie pracy w związku z kryzysem gospodarczym. Z powodu braku kworum nie został rozpatrzony wniosek o przyjęcie stanowiska w sprawie informowania przez Komisję Krajową o wydawanych opiniach na temat

proponowanych zmian do kodeksu pracy.

Przewodniczący ZR Janusz Łaznowski przedstawił członkom ZR obowiązującą procedurę w Trójstronnej Komisji oraz propozycje, które zostały przyjęte na ostatnim posiedzeniu przez Zespół Prawa Pracy i Układów Zbiorowych do dalszej dyskusji. Zespół założył, że wszystkie dyskutowane propozycje miałyby obowiązywać na czas kryzysu.

Wstępną akceptację pracodawców oraz zgodę central związkowych uzyskał projekt zgłoszony przez NSZZ „Solidarność”, aby pakiety socjalne i inne porozumienia zawierane na szczeblu zakładowym stanowiły źródło prawa pracy. W kwestii możliwości wydłużenia czasu pracy przedstawiciele NSZZ „Solidarność” wyrazili wolę dyskusji, ale pod warunkami, że nie będzie to rozwiązanie kompleksowe, tylko możli-

wość wprowadzenia takiej regulacji w układach zbiorowych pracy i dotyczyłoby to pracowników zatrudnionych na czas nieokreślony. Podobnie „Solidarność” chce rozmawiać na temat definicji doby pracowniczej, ale wyłącznie w zakresie doprecyzowania obecnego prawa, które budzi wiele wątpliwości, oraz wprowadzenia jasnego, czytelnego przepi-

su dotyczącego liczenia nadgodzin. Akceptację pracodawców i strony związkowej co do idei uzyskał projekt w sprawie ochrony istniejących miejsc pracy jako alternatywa dla zwolnień grupowych. Zgodnie z założeniami tego projektu w przypadku trudnej sytuacji finansowej za zgodą zakładowych organizacji związkowych możliwa byłaby redukcja czasu pracy zamiast przeprowadzania zwolnień grupowych z jednoczesną kompensatą wynagrodzenia. Zdaniem NSZZ „Solidarność” system ten musiałby być poddany szczegółowej kontroli np. przez Urząd Pracy lub WKDS, aby zapobiec nadużywaniu go przez pracodawców będących w dobrej sytuacji. Podobne rozwiązania funkcjonują w innych krajach europejskich. „Solidarność” zdecydowanie sprzeciwiła się pomysłowi wprowadzenia indywidualnych kont czasu pracy, uznając, że jest on niezgodny z polityką prorodzinną. Pracodawcy zgodzili się na prowadzenie rozmów na temat zgłoszonej przez NSZZ „Solidarność” propozycji dotyczącej stabilizacji zatrudnienia, tj. traktowania osób zatrudnionych na czas określony jak pracowników zatrudnionych na czas nieokreślony, wprowadzenia zasady, że bez względu na

ilość zawartych umów na czas określony po 18 miesiącach pracownik byłby zatrudniony na czas nieokreślony. Wszystkie te propozycje na razie nie mają formy konkretnych przepisów prawnych.

Przewodniczący poinformował również o złożonym przez nasz Związek projekcie zmian do ustawy o radach pracowników w części dotyczącej sposobu wyłaniania rady w związku z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego kwestionującym dotychczasowe rozwiązania. NSZZ „Solidarność” proponuje, aby wszystkie reprezentatywne związki miały prawo desygnowania do rady po jednym przedstawicielu, natomiast pozostali członkowie wybierani byłiby w wyborach powszechnych przez załogę. Biuro legislacyjne rządu stwierdziło, że projekt ten jest niezgodny z Konstytucją. „Solidarność” zażądała przedstawienia przez rząd ekspertyzy w tej kwestii. Strona związkowa uzgodniła też z pracodawcami przy zgodzie rządu, że wybrane według dotychczasowych przepisów rady miałyby funkcjonować do końca kadencji.

MARIA ZAPART

SEKRETARZ ZARZĄDU REGIONU

DOLNY ŚLĄSK NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Tytuł pochodzi od redakcji.



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

Powinniśmy być rozważni

Rozmowa z zastępcą przewodniczącego Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”

Kazimierz Kimso

Dlaczego kampania „Solidarność” na kryzys? Po co w ogóle my musimy zajmować się skutkami tego, czego nie wywołał?

Dlatego, że nie możemy stać z założonymi rękami i patrzeć, jak kolejne zakłady zwalniają ludzi. Oczywiście można nic nie robić, bo przecież rząd przez ładnych parę miesięcy taką „metodę” stosował, uparcie powtarzając, że nie ma kryzysu. Takie działania jednak do niczego nie prowadzą.

Co zatem konkretnie może tu załatwić „Solidarność”?

Wbrew pozorom bardzo dużo. Z racji powierzonej mi funkcji koordynatora ds. monitorowania skutków kryzysu spotkałem się w ostatnim czasie z kolegami w wielu zakładach oraz z

ich pracodawcami i podstawowy wniosek, to taki, że tam gdzie jest „Solidarność” tam pracownicy są w korzystniejszym położeniu niż tam gdzie związek nie istnieje. Mają np. o wiele lepsze warunki odpraw w razie ewentualnych redukcji zatrudnienia. Poza tym w niektórych zakładach, gdzie są autentyczni liderzy związkowi, tam „Solidarność” jest ważnym dla pracodawcy partnerem, który może pomóc w negocjacjach z władzami samorządowymi na rzecz np. czasowego zawieszenia zobowiązań finansowych zakładu dla gminy czy lobbować w komisji trójstronnej na rzecz odejścia od drastycznych cięć jak w zbrojeniówce.

Jak wygląda dialog na poziomie wojewódzkim?

Akurat na Dolnym Śląsku w przeciwieństwie do innych regionów Polski, na forum Wojewódzkiej Komisji Dialogu Społecznego strony prowadzą autentyczny dialog. Jesteśmy za to chwaleni przez przewodniczącego „S” Janusza Śniadka.

W naturalny sposób z racji znaczenia, jakie odgrywa „S” w regionie, jesteśmy ważnym elementem w dyskusji na temat skutków załamania koniunktury gospodarczej. Mam nadzieję na rzeczową, dobrą rozmowę na najbliższym posiedzeniu WKDS.

Wielu pracodawców stara się wykorzystać kryzys do ograniczenia praw pracowniczych.

To akurat niespecjalnie mnie dziwi. Warto przypomnieć sobie, że jeszcze kilka lat temu, gdy za

rządów Leszka Millera mieliśmy 20% bezrobocie, opowiadano bajki, że zmiana kodeksu pracy przyczyni się do ograniczenia tego zjawiska. Każdy potem mógł zobaczyć, że nic takiego nie zaszło.

Czyli w negocjacjach na ten temat powinniśmy przyjąć zasadę „ani kroku w tył”?

Powinniśmy być przede wszystkim rozważni. Przyjęcie propozycji pracodawców i rządu w sprawie indywidualnych kont czasu pracy uderzałoby w większość pracowników, ale wydaje mi się, że np. w branży budowlanej być może byłoby to korzystne. Przecież zimą pewnych prac (wykopy itp.) nie da się przeprowadzić i być może taki kilkumiesięczny płatny przestój dla pracowników byłby dobrym rozwiązaniem. Ale to są moje poglądy i nie chciałbym się tu wypowiadać za przedstawicieli tej branży.

Wiele zakładów produkujących w dużej mierze na eksport ma kłopoty z powodu silnych wahań złotych



Kazimierz Kimso

ki. Czy wprowadzenie euro to dobre rozwiązanie?

W obecnej sytuacji to temat zastępczy. Media zaczęły się dopypywać o stanowisko Związku w tej sprawie i dobrze, że Prezydium Komisji Krajowej wydało oświadczenie, w którym jasno mówi, że nie można z wejścia do strefy euro robić głównego priorytetu. Ważniejsza jest ochrona rynku pracy i nakręcenie popytu, bo bez tego będziemy w kryzysie jeszcze bardzo długo.

ROZMAWIAŁ MARCIN RACZKOWSKI

Chronią miliony – zarabiają grosze

P przed siedzibą Banku Millennium 5 lutego br. w Warszawie protestowali pracownicy ochrony zrzeszeni w NSZZ „Solidarność”. To kolejny protest przeciwko dramatycznie niskim wynagrodzeniom pracowników sektora ochrony osób i mienia.

Pracownicy ochrony to najgorzej wynagradzana i traktowana grupa zawodowa w Polsce. Nie możemy się na to godzić, dlatego protestujemy przed placówkami banków, które zatrudniają agencje ochrony naruszające prawa pracowników i uniemożliwiające im egzystencję na godziwym poziomie – mówi Krzysztof Zgoda z NSZZ „Solidarność”.

Bank Millennium jest jednym z największych odbiorców usług ochrony mienia w Polsce. Wynagrodzenia pracowników ochrony wynoszą średnio 5–6 zł netto za godzinę, co nie pozwala im na godne życie. Niskie płace zmuszają osoby zatrudnione w tym sektorze do podejmowania dodatkowej pracy oraz przyjmowania nadgodzin. Praca na przedłużonych dyżurach, tzw. maratonach może prowadzić do niebez-

piecznych sytuacji i stawiać pytanie o bezpieczeństwo bankowych depozytów i klientów banku. Godne warunki pracy i płacy to najważniejsze postulaty manifestujących, które zostały przedstawione przez protestujących związkowców władzom banku Millennium. Chociaż zarząd firmy zainteresował się sytuacją pracowników ochrony, dotychczas nie zrobił nic, aby ich warunki pracy i płacy się poprawiły.

Badania przeprowadzone przez NSZZ „Solidarność” wśród 1150 pracowników ochrony wy-

Ochrona

kazały, że największym problemem pracowników ochrony są niskie zarobki. Stawki na poziomie 5–6 zł netto za godzinę, a w wielu przypadkach poniżej minimalnego wynagrodzenia, nie pozwalają na godne życie. Pracownicy, aby utrzymać swoje rodziny zmuszeni są do podejmowania pracy w dodatkowym wymiarze godzin, który często przekracza dwukrotnie dopuszczalny ustawowo czas pracy. W takim systemie powstaje pytanie o bezpieczeństwo depozytów bankowych chronionych przez wyzyskiwanych pracowników. Postulaty pracowników ochrony to stawki na poziomie 10 zł netto za godzinę w ochronie fizycznej i 14 zł za godzinę w patrolach interwencyjnych i konwojach.

DZIAŁ INFORMACJI KK



FOT. KAROLINA KOPANSKA

Prezydium KK

Oświadczenie w sprawie wprowadzenia euro

Wobec aktualnej sytuacji ekonomiczno-społecznej związanej z kryzysem globalnym, nie kwestionując potrzeby integracji Polski ze strefą euro, NSZZ „Solidarność” uważa, że decyzja o dacie przystąpienia do strefy euro i wcześniej do ERM II musi być podjęta w sposób szczególnie rozważny. Kryzys dotyka rynku pracy, produkcji, wymiany handlowej oraz rynków finansowych, a jego skutki są coraz bardziej dotkliwe dla społeczeństwa. Nie zapobiegnie temu redukcja wydatków budżetowych proponowana przez rząd. Obecnie bezwzględny priorytetem w działaniach rządu powinny być ochrona rynku pracy i popytu wewnętrznego. Polski nie stać na dalsze zaniechania w tych sferach.

Narasta zasadniczy problem: czy wymogi dyscypliny budżetowej stawiane w ERM II można pogodzić z koniecznymi działaniami antykryzysowymi wiążącymi się z nakładami z budżetu. Domagamy się w tej sprawie debaty.

Reasumując, uważamy, że aktualna, niepewna sytuacja gospodarcza, a przede wszystkim społeczna, nie stwarza od-

powiednich warunków do bezpiecznego przystąpienia Polski do ERM II.

PREZYDIUM KK

DOLNOSLASKA
SOLIDARNOŚĆ

Od 1991 r. do 2000 r. „Co Tydzień »S«”

Redagują:

Marcin Raczkowski
(redaktor naczelny),
Paweł Chabiński

Skład komputerowy:
Sławomir Kowalik

Adres:

53-661 Wrocław, pl. Solidarności 1/3/5
I piętro, pok. 117
tel. 071 78 10 157;
fax: 071 355 15 65

e-mail:

redakcja.wroc@solidarnosc.org.pl

Wydawca: Region Dolny Śląsk
NSZZ „Solidarność”

Druk: NORPOL-PRESS

Nakład: 7600 egz.

Numer zamknięto:
18.02.2009 r.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów.

strona internetowa Zarządu Regionu „S” D. Śląsk:
www.solidarnosc.wroc.pl

PZL Wrocław

– pogotowie strajkowe

Prywatyzacja nie może być celem, ale instrumentem, za pomocą którego zakład może dobrze funkcjonować – powiedział m.in. Kazimierz Kimso podczas spotkania ze związkowcami z wrocławskiego Hydralu.

Okazją do rozmowy było Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze MOZ NSZZ „Solidarność” PZL Hydral. W pierwszej części spotkania uczestniczyli zaproszeni goście – prezes firmy Andrzej Czopek oraz członek zarządu Adam Młyńczak.

Zakład podobnie jak inne firmy reprezentujące sektor lotniczy i zbrojeniowy z powodu cięć w budżetach MON i MSWiA znalazł się w sytuacji niepewności co do skali dalszych zamówień. W ubiegłym tygodniu związki zawodowe działające w sektorze zbrojeniowym zawiązały Ogólnopolski Komitet Protestacyjny. Na środę 16 lutego ogłosiły pogotowie strajkowe we wszystkich zakładach branży. Zdaniem działaczy te działania zostały podyktowane posunięciami rządu, który znacznie ograni-

czając budżet Ministerstwa Obrony Narodowej oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, stwarza zagrożenie dla dalszego funkcjonowania tej gałęzi przemysłu w Polsce.

W składzie Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego znajdują się m.in. związkowcy z Sekcji Krajowej Przemysłu Zbrojeniowego NSZZ „Solidarność” oraz Sekcji Krajowej Przemysłu Lotniczego NSZZ „Solidarność”, w skład której wchodzi przedstawiciele „S” z Hydralu, a właściwie PZL Wrocław, bo tak się od niedawna nazywa firma szerzej znana pod starą nazwą.

Nawiązał do tego przewodniczący „S” w zakładzie Marek Kale-

ta, podsumowując miniony rok. Najistotniejszym wydarzeniem była wg niego restrukturyzacja Kombinatu PZL Hydral i tworzenie na jej majątku spółki PZL Wrocław, która przejęła działalność w obszarze produkcji lotniczej i kooperacji w produkcji przemysłowej wymagającej wysokiej precyzji.

Restrukturyzacja zablokowała pełną realizację zmian płacowych w ubiegłym roku, ale jak podkreślił Marek Kaleta, organizacja związkowa dochodzi po cięż-



Marek Kaleta składa sprawozdanie

FOT. MARGIN RACZKOWSKI

kich negocjacjach do takiego porozumienia. Dużym wyzwaniem było opracowanie pakietu socjalnego dla potencjalnego inwestora. Związkowcy przeprowadzili wiele konsultacji z kolegami z Mielca, Rzeszowa, Krosna oraz z Radą Sekcji Krajowej Przemysłu Lotniczego. Stworzono pakiet gwarancji pracowniczych, lecz firma Godrich, która miała tu inwestować, wycofała się z tych planów. Jednak prywatyzacja jest nieunikniona. Jak zauważył prezes Andrzej Czopek, dziś w przemyśle lotniczym liczy się na świecie jedynie kilka firm i zakład nie ma szans na długoletnią samodzielną działalność. Atutem PZL Wrocław jest z pewnością świetnie wykształcona, młoda kadra naukowa oraz znający swój fach pracownicy produkcyjni.

Na temat przyszłości zakładu związkowcy wraz z zarządzeniem odbyli rozmowy z przedstawicielami MON, Ministerstwa Skarbu Państwa, Ministerstwa Gospodarki, Agencji Rozwoju Przemysłu, radnymi Wrocławia oraz posłami.

Marek Kaleta podkreślił aktywność członków

MOZ w pracach na rzecz poprawy bhp. W tym zakresie związkowcy ściśle współpracują z zakładowym społecznym inspektorem pracy Andrzejem Gęsiorem, który zresztą także należy do „Solidarności” podobnie jak Zenon Słowiński, uczestniczący w pracach Zakładowej Komisji Bezpieczeństwa.

Na temat aktywności związkowców z Hydralu swoje zdanie dołożył Kazimierz Kimso. Zastępca przewodniczącego Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” podziękował szefowi „S” w zakładzie za jego aktywną działalność w prezydium Zarządu Regionu oraz w Radzie Zatrudnienia. Z kolei całej organizacjiłożył wyrazy uznania za ich udział w licznych manifestacjach i pikietach, jakie miały miejsce w ostatnim czasie. Warto zaznaczyć, że związkowcy z PZL Wrocław byli obecni m.in. w Warszawie (w sierpniu oraz w grudniu ubiegłego roku, Poznaniu, Wałbrzychu i Sieradzu).

Obecnie tę aktywność członkowie „S” w tej firmie będą musieli przejawiać także we własnej sprawie. W poniedziałek 16 lutego, podobnie jak w innych zakładach z tej branży w Polsce, przed zakładem zawisły związkowe flagi. W tym dniu obowiązywało pogotowie strajkowe.

MARGIN RACZKOWSKI

Oglądamy każdą złotówkę

W potocznej świadomości branża spożywcza powinna być odporna na kryzys. Przecież jeść trzeba bez względu na koniunkturę gospodarczą

My się nie boimy o siebie, bo ubiegły rok był dla nas bardzo dobry. Firma zanotowała zysk. Bardziej obawiamy się, czy nasi odbiorcy będą mieli pieniądze – mówi prezes Mamut Spółka z o.o. we Wrocławiu Leszek Jaroszyński.

Dobry wynik cieszy, tym bardziej że w ostatnim czasie zaszły w zakładzie duże zmiany. Od listopada 2007 r. zmieniła się siedziba firmy. Sprzedany został stary obiekt przy ulicy Sienkiewicza, w którym zostawiono liczące sobie ponad 80-letnie piece do wy-

pieku pieczywa. Obecnie główna siedziba zakładu mieści się przy ulicy Żmigrodzkiej. Sprzedaż zażytkowego obiektu pozwoliła na sfinansowanie kosztów przeprowadzki, zakup nowych urządzeń i remontu. – Oglądamy każdą złotówkę z każdej strony i nie trzeba nam do tego kryzysu – mówi prezes Jaroszyński, zaznaczając, że na dobry wynik finansowy zapracowała cała załoga, a jedyny związek zawodowy w zakładzie – „Solidarność” zagwarantował spokojne osiągnięcie tego celu. – Czapki z głów przed „Solidarnością” – podkreśla duże zaangażowanie Związku prezes. Świadoma i dobra współpraca przynosi efekty. Średnia płaca w firmie znacznie wzrosła. Prezes ostrożnie zapowiada ewentualne dalsze podwyżki.

Do Związku należy, co czwarty pracownik liczącej prawie 500 osób załogi. Kiedyś załoga była większa, ale stan się obniżył ze względu na odejścia z przyczyn naturalnych oraz z powodu fali

wyjazdów na Zachód i zwolnień na własną prośbę. Zdarzają się jednak powroty do firmy ludzi, którzy wyjechali za granicę.

– Jest dużo młodych ludzi – opowiada Andrzej Harasiuk przewodniczący zakładowej „S”. Pytany o to, w jaki sposób przyciąga młodych do Związku mówi, że najczęściej informuje świeżo przyjętego pracownika, że w zakładzie działa „Solidarność” i prosi, aby przez miesiąc sam podjął decyzję, czy chce wstąpić do Związku. – Lepiej, aby to była decyzja świadoma. Wolę, aby taki młody pracownik sam zorientował się jak działamy, jacy ludzie należą do Związku – mówi. Zapisują się też ci, którzy pracują tu już kilka czy kilkanaście lat.

Zdaniem przewodniczącego ważna jest też atmosfera w zakładzie. Związek traktowany jest tu jako partner, a nie intruz, czy piąte koło u wozu.

Firma na trudnym rynku wyróżnia się dbałością o jakość. – Stać nas na trzymanie się starych sprawdzonych receptur, bo wtedy klient czuje się poważnie przez nas traktowany. A w tej branży są przecież i tacy, którzy wolą dodać dużo chemii i sprzedać takie „wy-

pieki” ludziom, patrząc jedynie na minimalizację własnych kosztów – mówi Andrzej Harasiuk, który prowadzi mnie na piekarnie rzemieślniczą, gdzie kilka osób (ze względu na przedpołudnie, bo większość pracowników właśnie zeszła z nocnej zmiany) zajmuje się wypiekiem pieczywa.

– Tu poza maszynami wszystko jest tak jak dawniej. Piecze się wg tych samych przepisów, jak za czasów naszych babć – zapewnia kierownik piekarni Jacek Kopański.

– Nie wchodzimy z jakimś nowym asortymentem. Staramy się dopasować do potrzeb rynku – mówi prezes. Firma, aby obniżyć koszty, znacząco obniżyła zwroty pieczywa. Pracownicy przeprowadzili analizę dystrybucji pieczywa w sieci handlowej i dostosowali do jej wyników wysyłanie określonej ilości produktów.

W skład przedsiębiorstwa wchodzi: dwa duże obiekty produkcyjno – handlowe (przy ul. Żmigrodzkiej – ciastkarnia przemysłowa, piekarnia przemysłowa, zarząd firmy, a przy ul. Muchoborskiej wytwórnia sucharów i bułki tartej oraz sklepy firmowe.



FOT. MARGIN RACZKOWSKI

Krucho z porcelaną

Na początku lutego w Spale odbyło się posiedzenie Sekcji Krajowej Przemysłu Ceramicznego NSZZ „Solidarność”. Prawie każdy z działaczy informował o trudnej sytuacji w ich firmie – relacjonuje Ireneusz Besser, przewodniczący „S” w Zakładach Porcelany Stołowej „Karolina” w Jaworzynie Śląskiej.

Wszystkie zakłady w Polsce, które jeszcze nie ogłosiły upadłości przeżywają najgorsze dni. W branży porcelanowej pozostało 5 liczących się zakładów: ZPS Lubiana, ZPS Krzysztof, ZPS Ćmielów, ZPS Chodzież oraz ZPS „Karolina”. Na krytyczną sytuację ma wpływ przede wszystkim polityka finansowa banków, które obniżają drastycznie zaangażowanie kredytowe, co oznacza niemal z dnia na dzień konieczność spłaty kredytów krótkoter-

minowych na codzienną działalność. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia, zarząd „Karoliny” zaproponował obniżkę pensji o 24% każdemu pracownikowi. – Nie zgodziliśmy się, na to, bo równo nie znaczy sprawiedliwie – mówi przewodniczący zakładowej „Solidarność”. Na kolejnym spotkaniu z zarządem doszło do porozumienia wg, którego obniżka pensji wynosi średnio 9-10%. – Nie czujemy się komfortowo w tej sytuacji, bo nie

wiemy, czy to, że zgodziliśmy się na obniżenie zarobków, poprawi sytuację zakładu – mówią działacze. Jednak w liczącej około 5 tysięcy mieszkańców Jaworzynie Śląskiej „Karolina” to praktycznie jedyny poważny pracodawca. Zatrudnionych jest tam blisko 700 osób.

Rada Nadzorcza postanowiła o obniżeniu sobie wynagrodzeń o połowę. Związek wraz z zarządem zakładu oczekuje jednak, że członkowie rady zawieszają pobieranie wynagrodzenia w całości do 1 lipca br. W wynegocjowanym porozumieniu związki zawodowe nie zgodziły się na propozycję zarządu, aby zmienić jeden z punktów Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy w kwestii zapłaty za postojowe oraz na rozwiązywanie umów o pracę z osobami wg Zarządu nadużywającymi zwolnień chorobowych (niedyspozycyjnych) o małej wydajności i złej jakości pracy.

Determinację załogi doceniają władze miasta - taka fir-



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

ma i marka, jaką jest „Karolina”, nie może zniknąć z mapy Jaworzyny Śląskiej – mówi Grzegorz Grzegorzewicz, burmistrz Jaworzyny Śląskiej. Z tej przyczyny miasto prolongowało firmie spłatę należności podatkowych. Niestety na taką wyrozumiałość nie można liczyć w bankach. – Banki w ostatnich miesiącach usztywniły swoje stanowisko – komentuje sytuację wiceprezes zarządu Andrzej Miszczak. W jego opinii kryzys światowy w naturalny sposób wpłynął na tę branżę, bo w okresie załamania koniunktury gospodarczej spada sprzedaż produktów trwałych. Przedsiębiorstwo dostosowało zatrudnienie do aktualnego stanu zamówień. Z tego powodu przeprowadzone redukcje odbyły się zdaniem zarządu w sposób najmniej bolesny – zrezygnowano z osób zatrudnionych na czas określony.

– Niestety musiało odejść dużo młodych ludzi, którzy liczyli, że zwiążą swoje życie zawodowe z naszym zakładem – mówi Ireneusz Besser.

Zarówno związkowcy, zarząd jak i władze samorządowe mają nadzieję, że zakład przetrwa ciężkie czasy. – Jesteśmy jedynym w Polsce producentem porcelany kremowej – w tym upatruje szansę dla firmy Andrzej Miszczak.

Poza tym każdy, kto miał okazję przejść się po halach produkcyjnych ZPS Karolina, może się przekonać, że powstają tu rzeczy piękne, które warto mieć bez względu na bieżącą sytuację gospodarczą. Na początku lutego ze związkowcami, zarządem i władzami samorządowymi spotkał się Kazimierz Kimso, regionalny koordynator ds. monitorowania skutków kryzysu.

MARCIN RACZKOWSKI



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

Nowy przewodniczący

Do marca 2010 r. przewodniczącym MOZ NSZZ „S” w Kogeneracji Wrocław będzie Władysław Buraczyński. Na Walnym Zebraniu wygrał jednym głosem z Andrzejem Zalewskim.

W czerwcu ubiegłego roku głosami załogi długoletni przewodniczący „S” w firmie, Andrzej Siennicki został wybrany do władz zarządu firmy. Podczas Walnego Zebrania MOZ zastępca przewodniczącego Andrzej Zalewski złożył sprawozdanie z minionego roku działalności. Omawiając sytuację w Kogeneracji i tzw. spółkach –córkach Zalewski podkreślił, że walka o miejsca pracy jest bardzo trudna. Związek zaakceptował jedynie program odejść emerytalnych. Odnosząc się do kwestii płacowych, przypomniał zebranym, że wszystkie związki zawodowe działające w grupie EDF (francuskiego koncer-

nu, mającego większościowy udział w Kogeneracji) oczekują satysfakcjonującej podwyżki. W jednej ze spółek zależnych trwają rozmowy na temat podpisania układu zbiorowego pracy. W trakcie zebrania dokonano wyboru na przewodniczącego MOZ-u i przeprowadzono też wybory uzupełniające do Komisji Zakładowej. Nowy przewodniczący Władysław Buraczyński podziękował za zaufanie, jakim obdarzyli go koledzy. Zauważył też, że nowo wybrany skład Komisji Zakładowej odpowiada strukturze Związku w poszczególnych spółkach zakładu. Zapowiedział, że będzie dążył do poprawy przepływu informacji w

zakładzie. Jego zdaniem pracownicy zbyt mało wiedzą o tym, co konkretnego zrobiła „S” w Kogeneracji. Jego zdaniem w tych działaniach trzeba intensywniej wykorzystywać Internet oraz wewnątrzzakładową sieć (intranet). – Dziękując Andrzejowi Zalewskiemu i Andrzejowi Siennickiemu zwrócił się do zebranych – Musimy wspólnie odkryć słowo „solidarność” tym bardziej, że czasy są ciężkie.

Nowemu przewodniczącemu gratulował wyboru obecny na zebraniu zastępca przewodniczącego Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” Kazimierz Kimso.

Andrzej Siennicki podzielił się z zebranymi swoimi doświadczeniami na nowym stanowisku. – Chcę dalej współpracować z „Solidarnością”. Często się zastanawiam, czy dobrze zrobiłem kandydując do władz zarządu jako przedstawiciel pracowników. Myślałem, że jak wejść do zarzą-



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

du, to nie będzie walki, ale zbliżę pracowników do pracodawcy – mówi Siennicki. W jego opinii załogę czeka trudne wyzwanie. Negocjowany jest pakiet socjalny. Przedstawiciel załogi w zarządzie podkreślił też, że po raz pierwszy nie wszystkie uchwały tam

podejmowane przechodzą jednogłośnie. Siennicki dziękował też działaczom MOZ oraz Kazimierzowi Kimso za współpracę w czasie sporu zbiorowego dotyczącego wydziału nawęglania i napopielania.

MR

Marianowi Marchewce
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Matki

składają Koleżanki i Koledzy z NSZZ „Solidarność” ARCHIMEDES SA

Prorok przeszłości w porach niebezpiecznych

Ale czy żyjemy w takiej wolnej Polsce, jaka nam się marzyła? I jaką moglibyśmy uzyskać, nie idąc z komunistami na „zgniłe kompromisy”?

Tak jak listopad jest porą dla Polaków niebezpieczną, dzisiaj już tylko na szczęście historycznie niebezpieczną, o czym zaświadcza cały dziewiętnasty wiek, tak niebezpieczną dla Polaków porą w wieku ubiegłym wydaje się miesiąc luty.

Właśnie w pierwszej połowie lutego rozpoczęły się złowrogie dla nas dialogi krymskie niedaleko Jałty w roku 1945, jakże brzemienne w swoich politycznych skutkach, bezwzględnie dla nas niekorzystnych. W tej samej porze lutowej czterdzieści cztery lata później komunistyczna władza siadała do rozmów z opozycją, by ją przechytrzyć w grze o wszystko. A działo się to – jak wiadomo – najpierw nieco bankietowo w Magdalence, a potem już pompatycznie w Pałacu Namiestnikowskim. Oczywiście w Warszawie.

O ile co do Jałty panuje raczej zgoda w postrzeganiu jej złowrogich następstw, o tyle „okrągłostołowe” rozstrzygnięcia nie są już tak jednoznacznie określone. Przy czym musimy jednak obiektywnie stwierdzić, że dzisiaj żyjemy w prawdziwie wolnej Polsce, której nie byłoby bez tamtych zdarzeń.

Ale czy żyjemy w takiej wolnej Polsce, jaka nam się marzyła? I jaką moglibyśmy uzyskać, nie idąc z komunistami na „zgniłe kompromisy”? Wszak uwłaszczenie partyjno-esbeckiej nomenklatury, cała „gruba linia” popolicie zwana „grubą kreską”, zawłaszczenie części sektora finansowego przez banki z szemranych poczęte źródeł, zaniechana początkowo, a ostatecznie znacznie spóźniona lustracja najważniejszych grup zawodowych i społecznych – żeby wymienić tylko te cztery elementy – to niezbywalne dziedzictwo okrągłego stołu. Początek III Rzeczypospolitej, jeśli ulokujemy ten początek właśnie pomiędzy lutym i czerwcem 1989 roku, miał swoje zanurzenie w politycznej hipokryzji, to nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, czego najlepszym dowodem już na samym początku, po czerwcowych wyborach, była wielka scena rozegrana

w zgodzie z zasadami dramaturgii, z tym że był to teatr jedyny, później niejednokrotnie odmieniający się w kabaret, Sejm Rzeczypospolitej; rzecz dotyczy oczywiście wyboru Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta kilkoma głosami „strony solidarnościowej”. Wielu elementów inscenizacji (np. kuluarowe ustawianie wyników głosowania) nie próbowano nawet zamazywać, choć zakrzykiwano krytyków takiego teatru.

Ślady tych wszystkich przypadków dostrzegamy i dzisiaj; wloką się za nami konsekwencje układów nieczystych jak nie przymierzając smród za wojskiem. Nie zaprzeczają temu nawet najbardziej uczone konferencje rocznicowe i emocje Adama Michnika zaangażowanego w obronę Kiszczaka i jego kumpli, szafarzy Magdaleny. O interpretacjach najnowszej historii decydują ludzie owoczesnej elity opozycyjnej, głównie warszawskiej, ale są to ludzie elity, która nie chciała się przyznać do związków politycznych z działaczami o odmiennym spojrzeniu na istotę dialogu z władzą i odrzucała jakąkolwiek z nimi współpracę.

Skreślono więc i Gwiazdę, głównego negocjatora z sierpnia '80 w Stoczni Gdańskiej, i Kornela Morawieckiego, twórcę podziemnej struktury „Solidarności Walczącej”. Oni prezentowali pogląd, że trzeba rozmawiać inaczej, a raczej mniej rozmawiać, i walczyć stanowczo o więcej. Także na ulicach. Mieli świadomość, że władza nie ma innego wyjścia niż się poddać, choć nie wiadomo, czy mieli świadomość jej determinacji w obronie stanu posiadania, mimo wszystko.

Przeciętny Polak do dzisiaj ma pewien kłopot z wyluskaniem faktów w tamtych okolicznościach ważnych, by je oddzielić od rzeczy nieistotnych. Obraz dawnych dni jest już tak bardzo przetworzony przez jawne i niejawne komunikaty, że panorama zdarzeń była nieostra, niejednoznaczna, mimo iż tak bardzo dla naszego ży-

cia istotna. Nic więc dziwnego, że biedny konsument głównych serwisów radiowo-telewizyjnych (czytelność gazet u nas jest na wyjątkowo niskim poziomie) czasami dochodzi do słusznego skąd inąd wniosku, że w polityce i tak nie ma czystych zjawisk i postaci, jest tylko czysta postać polityki, która z natury jest brudna.

W tym wszystkim prawdziwym dla mnie zaskoczeniem było niedawne wyznanie Lecha Wałęsy, dlaczego nie bierze udziału



FOT. ARCH.

w żadnym ze spotkań rocznicowych – ani w tym organizowanym w Sejmie, ani w przygotowanym przez kancelarię Prezydenta RP. Otóż, jak mówił wczesną porą w programie radiowym, nie chciał w tym rocznicowym rozgłoszeniu uczestniczyć, bo wtedy – w 89 roku – wiedział, że gra w znaczonych karty, że wszystkie te rozmowy to była przykrywka planu likwidacji opozycji (to zamierzał Kiszczak et consortes), a on wiedział o tym i rozmyślał jak oszukać stronę przeciwną i nie dać się wpędzić w pułapkę. To znaczy wiedział od początku, że komuniści chcą wmanewrować w pewne elementy władzy „Solidarność” tylko po to, by ją wykończyć, bo mieli świadomość, że związek jest podzielony, a tym samym skutecznie osłabiony. I nie jest w ogóle przygotowany do rządzenia lub nawet tylko współrządzenia.

Wyznanie Wałęsy ma w sobie coś z wyznania grzesznika, który się wstydzi, ale który jednocześnie znacznie więcej wie lub wiedział niż mówi. I to mnie irytuje. Już daruję mu monotonię stylistyczną układającą mu w ustach zdania niemal wyłącznie zaczynające się od słowa „ja”. Pal licha, niech tam, jego oryginalność w metodzie. Zwyczajna choroba egocentryzmu, niebezpiecznie jednak postępująca. Ale ta wiedza tajemna, która dopiero po latach wykapu-

je z olbrzymiego rezerwuaru jego świadomości! To jest to. Tyle wie, a nie chce wszystkiego powiedzieć. I dlatego nie uczestniczy w okazjonalnych konferencjach. Rozumiem, prorok przepowiadający przeszłość musi się szanować.

Ja jednak przypuszczam, że Pan Prezydent był nadto zmęczony bizantyjskimi obchodami jubileuszu Pokojowego Nobla, którego w grudniu 1983 roku otrzymał był na własne ręce małżonki Danuty dla – tak miemam – całej „Solidarności”. Niestety, ciężar jubileuszu i tony miodu spływające z ust zaproszonych gości Wałęsa musiał dźwigać sam jeden. Ma prawo być zmęczony. Mógł poprosić dla ulżenia sobie doli „Solidarność”, ale nie poprosił i znowu się poświęcił. Wiedział, co robi. Jak zawsze wiedział.

Naturalny i wyćwiczony przez lata w sobie automatyczny mechanizm racjonalizacji każdego etapu postępowania w przeszłości, każdego błędu, których popełnił był mnóstwo, a które w jego interpretacji były w pełni świadomymi przedsięwzięciami – tkwi w obecnym Lechu Wałęsie tak mocno, jak nie przymierzając potrafi tkwić kółek w płocie. Nic, tylko zazdrości. Czyżby w tym tkwiła tajemnica warsztatowa polskiego proroka przeszłości?

PIOTR ZAŁUSKI

Jugów

Konflikt z dyrektorem

W Domu Pomocy Społecznej w Jugowie narasta konflikt pomiędzy związkiem zawodowym „Solidarność” a dyrekcją ośrodka. Jeśli nie dojdzie do porozumienia, sprawa zakończy się sporem zbiorowym i akcją protestacyjną.

Wszystko rozpoczęło się w czerwcu ubiegłego roku, kiedy to Adam Frankowski wygrał konkurs na Dyrektora Domu Pomocy Społecznej. Na zorganizowanym spotkaniu przedstawił załozce nowy regulamin pracy oraz zmienił tryb pracy z 12 na 8 godzinny. Miał to być tylko trzy miesięczny eksperyment, lecz jak się okazało zmiany zostały wprowadzone na stałe i trwają do dziś. Maria Piętka – przewodnicząca KZ uważa, że jest to ze szkodą zarówno dla załogi, jak i dla mieszkańców placówki.

– 12-godzinny dzień pracy był dla nas o wiele lepszy.

W naszym ośrodku pracuje wiele dziewczyn, które mają problem z dotarciem do pracy. Dwie koleżanki już się z tego powodu zwolniły. Dodaje, że denerwują się również podwładni, gdyż reorganizacja pracy doprowadziła do tego, że pobudka jest już o godzinie 6.

Komisja zakładowa pisała wiele pism zarówno do dyrektora, jak i do starostwa, któremu podlega jednostka w Jugowie. Marek Jagódka – z-ca Starosty przychylił się do wniosku KZ, ale nie mógł nic nakazać dyrekcji, bo byłoby to niezgodne z prawem.

O ciężkiej współpracy może świadczyć również fakt, że pojawiły się problemy przy oddelegowaniu na szkolenia podnoszące kwalifikacje białego personelu. I choć starostwo chciało dofinansować kurs, to problem pojawił się z czasem, kiedy miało się to odbywać. Otóż dyrek-

tor zalecił doksztalcenie w czasie urlopów bezpłatnych lub urlopów wypoczynkowych. Przy zarobkach 1300–1400 zł nikt się nie zgodzi na takie rozwiązanie.

Podczas prawie półrocznej współpracy udało się załatwić tylko jedną sprawę. Pracownicy doczekali się jednorazowych rekawiczek, które są tak niezbędne w pracy ze starszymi, schorowanymi ludźmi. Może to się wydać śmieszne i absurdalne, ale wcześniej różnie bywało z tymi rękawiczkami.

Barbara Janowicz – członkini prezydium i osoba odpowiedzialna za powiat kłodzki zapowiada, że jeśli nie będzie chęci współpracy ze strony dyrektora, „Solidarność” wejdzie w spór zbiorowy i zorganizuje akcję protestacyjną mającą na celu odwołanie Adama Frankowskiego z funkcji dyrektora Domu Pomocy Społecznej w Jugowie.

PAWEŁ CHABIŃSKI

Plac ojca Adama Wiktora

► **cd. ze str. 1**

mach deputatu kartkowego. Zagraniczna pomoc żywnościowa trafiała do rodzin najuboższych, wielodzietnych, do domów osób internowanych czy skazanych w ramach prawa ogłoszonego przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego. Na jednym ze spotkań ojciec Adam zwrócił się do wychodzących z interno-

święte za całe firmy a nie miały prawa do reprezentacji załogi. W odpowiedzi na takie zarzuty podziemne komisje zakładowe NSZZ „Solidarność” zamawiały kolejne msze w intencji swoich zakładów pracy, a pisemna prośba była poparta długą listą odręcznych podpisów pracowników.

Z okazji rocznic historycznych, wypuszczenia z interno-

Polski przyjeżdżali księża, działacze opozycyjni, aktorzy, piosenkarze, aby tworzyć tę wyspę wolności. O tym władza wiedziała i głośno protestowała przeciwko tak szerokiej działalności ojca Adama. Dodatkowo w pomieszczeniach parafialnych odbywały się spotkania konspiracyjne. Tutaj obradował działający w podziemiu Regionalny Komitet Strajkowy, tutaj potajemnie został poświęcony sztandar Solidarności Walczącej, organizacji antykomunistycznej założonej przez Kornela Morawieckiego.

Mimo że na murach kościoła wisiały słowa „Zło dobrem zwyciężaj” często wejście do świątyni było zagrodzone przez milicję, która legitymowała i zatrzymywała wiernych pod różnymi pretekstami. Przez megafony oficer milicji wzywał do nieuczestniczenia w nielegalnym zgromadzeniu. Specjalne kamery rejestrowały twarze wchodzących na teren

kościelny. Represje dotknęły i ojca Adama. Oprócz wezwań na przesłuchanie nieznanymi sprawcy truli psy pilnujące posesji, przysyłali złowieszcze anonimy. Decyzja o przeniesieniu Adama Wiktora na parafię w Nowym Sączu została odczytana przez wielu wiernych jako ugięcie się przed żądaniami władz komunistycznych.

Został w kamieniu i w ludzkich sercach

Tylko dwóch polskich jezuitów w powojennej historii prowincji zasłużyło na tablicę w kościele oraz własny plac czy ulicę – mówił ojciec Wojciech Ziółek prowincjał zakonu. Na pewno na takie wyróżnienie zasłużył Adam Wiktor. Także dzisiaj uczy nas, że najważniejsze w życiu kapłana jest głosić ewangelię blisko ludzi – mówił były proboszcz parafii Klemensa Dworzaka. Uroczystej mszy świętej sprawowanej w dziesiątą rocznicę śmierci wybitnego kapłana przewodniczył arcybiskup Marian Gołbiewski. Metropolita wrocławski przypomniał życiorys zmarłego i podkreślił jego zasługi dla Wrocławia i NSZZ „Solidar-



Ojciec Adam Wiktor (w środku) oraz ks. Stanisław Pawlaczek podczas jednej z mszy za Ojczyznę

ność”. Wraz z kilkusetosobową grupą wiernych uczestniczył w uroczystości nadania nazwy dla przykościelnego placu, który od 15 lutego nosi nazwę plac Adama Wiktora SJ. W uroczystościach uczestniczyli duszpasterze ks. Mirosław Drzewiecki i ks. Stanisław Pawlaczek oraz liczni współbracia zakonni. Tablicę z nazwą placu odsłonił członkowie najbliższej rodziny Adama Wiktora. Kwiaty w imieniu dolnośląskiej „Solidarności” złożyli członkowie Zarządu Regionu z Januszem Łaznowskim na czele. O zmarłym pamiętali także Piotr Bednarz i Marek Muszyński, którzy w stanie wojennym kierowali podziemnymi strukturami Związku. Nie zabrakło aktorów, którzy swoją grą nie chcieli legitymizować komunizmu i w tej świątyni tworzyli niepowtarzal-

ne spektakle pod nazwą Nie Samym Teatrem. „Ewenementem jest ślad, jaki zostawił po sobie Adam Wiktor. Człowiek i Kapłan. Był we Wrocławiu około dziewięć lat, a my po 22 latach pamiętamy go i nosimy w naszych sercach” powiedział jeden z członków Duszpasterstwa Ludzi Pracy, które współorganizowało uroczystości.

TOMASZ BIAŁASZCZYK



FOT. ARCH.

wania słowami „witam naszych Kmiciców”. Czym idealnie trafił w charakter wielu Polaków, którzy mają na swoim koncie rzeczy wzniosłe i patriotyczne, ale i inne sprawy, niezbyt zaszczytne.

Msze za pojedyncze osoby

Tak dyrektorzy PRL-owskich zakładów pracy nazywali msze święte za Ojczyznę, podczas których modlono się za poszczególne przedsiębiorstwa. Według wydziału do spraw wyznań, działaczy PZPR-u, oburzonych czytelników ówczesnych gazet pojedyncze osoby zamawiały msze

wania, Dnia Chemika, Hutnika bądź Nauczyciela i z wielu innych powodów ojciec Adam wraz z zaproszonymi księżmi odprawiał msze za Ojczyznę. Środowisko ludzi pracy spotykało się z intelektualistami, czy artystami i wspólnymi siłami przygotowywano oprawę plastyczną, poetycką, muzyczną mszy świętych w kościele świętego Klemensa Dworzaka. Składano przepiękne wota i fundowano kamienne tablice. Dodatkowo organizowano prelekcje historyczne, koncerty czy odrębne przedstawienia teatralne. Z całej



FOT. O. ANDRZEJ GREGOTEK SJ



FOT. TOMASZ BIAŁASZCZYK

Oto jest nasz dzień codzienny,
nasze małe budowanie,
trud uparty i niezmienny,
nieustanne kształtowanie
K.I. Gałczyński, Pieśni (Pieśń IV)

Z głębokim smutkiem żegnamy naszą najdroższą koleżankę, wielką patriotkę, wieloletnią nauczycielkę języka polskiego, aktywnego działacza „Solidarności”

ś. † p.

Krystynę Winiarską-Stachowiak

koleżanki i koledzy
Regionlny Sekretariat Oświaty i Wychowania
MOZ NSZZ „Solidarność” POIW Wrocław Centrum

DOLNOŚLĄSKA

Solidarności

GAZETA PLAKATOWA • Nr 2 (94) • Wrocław, 19.02.2009 r.



„Solidarność” na kryzys

W sytuacji kryzysu gospodarczego NSZZ „Solidarność” oczekuje od rządu m.in. utrzymania zatrudnienia poprzez stymulowaną pomoc dla firm i pracowników, utrzymania popytu wewnętrznego poprzez ochronę poziomu wynagrodzeń i przyspieszenie wykorzystania funduszy europejskich.

Zdaniem związkowców dotychczasowe działania rządu wobec kryzysu są niewystarczające. Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, odwołując się do założeń przyjętych przez Komisję Europejską, uważa, że podstawą działań państwa powinny być:

- ♦ ochrona miejsc pracy,
- ♦ pomoc dla najuboższych i najbardziej poszkodowanych,
- ♦ utrzymanie siły nabywczej wpływającej na popyt wewnętrzny,
- ♦ realizowane w praktyce zasady solidarności i sprawiedliwości społecznej umożliwiające odbudowanie zaufania w oparciu o dialog między partnerami.

Komisja Krajowa domaga się od rządu i pracodawców pilnego podjęcia dialogu z partnerami społecznymi w następujących obszarach:

- ♦ Utrzymania zatrudnienia poprzez stymulowaną pomoc dla firm i pracowników.
 - ♦ Utrzymania popytu wewnętrznego poprzez ochronę poziomu wynagrodzeń, systematyczny wzrost płacy minimalnej, zmniejszanie rozwarstwienia dochodów, a także wzrost nakładów na inwestycje publiczne.
 - ♦ Przyspieszenie i zwiększenie efektywności wykorzystania funduszy europejskich do działań antykryzysowych na rynku pracy.
 - ♦ Opracowania systemu pomocy dla najuboższych i najbardziej poszkodowanych w wyniku kryzysu.
 - ♦ Odbudowy zaufania i solidarności poprzez dialog od szczebla zakładowego począwszy, prawa do informacji i konsultacji pozwalające uniknąć podejrzeń o wykorzystywanie kryzysu do działań antypracowniczych i maksymalizacji zysku.
- Wszelkie działania w tym zakresie powinny być wynegocjowane z przedstawicielami pracowników w drodze dialogu i wsparcie systemową pomocą państwa.

1%

Apelujemy do podatników, członków naszego Związku!

Przeznaczcie 1% ze swojego należnego podatku za 2008 r. na jedną z inicjatyw popieranych przez nasz Region:

- Stowarzyszenie Charytatywne im. Kazimierza Michalczyka powołane przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk, które pomaga naszym związkowcom i członkom ich rodzin znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej i życiowej.

Nr w KRS: 0000244836

- Region Dolny Śląsk powołał kilka lat temu Dolnośląskie Stowarzyszenie Kultury Zdrowotnej i Sportu NSZZ „Solidarność”, które jest organizatorem wielu imprez sportowych integrujących członków naszego Związku.

Nr w KRS: 0000027102

- Stowarzyszenie Emerytów, Rentistów i Osób Niepełnosprawnych „ERION” zajmujące się aktywizacją seniorów w naszym Związku. „ERION” organizuje m.in. wycieczki, kursy komputerowe i zajęcia poprawiające kondycję fizyczną emerytów.

Nr w KRS: 0000231574

- Na rzecz podopiecznych Dziennego Ośrodka Psychiatrii i Zaburzeń Mowy Dla Dzieci i Młodzieży we Wrocławiu – Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia we Wrocławiu z dopiskiem „Horizont” (w rubryce „Inne informacje, w tym ułatwiające kontakt z podatnikiem”, np. poz. 311 w PIT-36). **Nr KRS 0000050135**

RZĄD NA KRYZYS

Ja, minister Rostowski i mój rząd jest od tego,
żeby w czasach światowego kryzysu Polacy
ucierpieli jak najmniej.

I uważam, że robimy to dobrze.

(Światowe Forum Ekonomiczne, Davos, 28 stycznia 2009 r.)



SOLIDARNOŚĆ
na kryzys

OGÓLNOPOLSKA KAMPANIA INFORMACYJNA

Inne oblicze sportu

Do końca lutego będzie można oglądać wystawę fotografii „Sports Features” Tomasza Gudzwatego w Dolnośląskim Centrum Fotografii „Domek Romański” przy placu Nankiera.

Ekspozycja była wystawiona pierwszy raz w ubiegłym roku w Warszawie. Wystawa poświęcona jest sportom etnicznym i tradycyjnym, ale także dyscyplinom należącym do współczesnej kultury wielkomińskiej. Składa się na nią 29 czarno-białych zdjęć. Wystawa jest wizją

sportu jako aktywności w równym stopniu fizycznej, jak i duchowej, kształtującej życie jednostek i społeczności.

W większości ujęć zdjęcia przedstawiają nam dotąd nieznaną dyscyplinę sportu pochodzącą z Azji. Nie ma tu miejsca na dyscyplinę, w której wysiłek fizyczny przekłada się na komercyjny sukces.

Wśród zdjęć znajdują się fotografie nagrodzone w ostatnich latach na konkursach World Press

Photo, Pictures of the Year i Best of Photojournalism.

Tomasz Gudzwaty (1971) ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Bliższy mu jest nurt fotografii humanistycznej i forma klasycznego czarno-białego fotoeseju. Zaczynał od fotografii przyrodniczej, osiągając w niej pierwsze międzynarodowe sukcesy, następnie zwrócił się w stronę reportażu społecznego, a od kilku lat koncentruje się na fotografii sportowej. Jego szczególnym zainteresowaniem cieszą się sporty peryferyjne: egzotyczne, nietypowe lub w inny sposób wykraczające poza główny nurt. Publikował m.in. w magazynach Max, L'Equipe, Guardian, Newsweek, Forbes i Wprost. Jest też autorem kilku albumów oraz wielokrotnym laureatem najważniejszych konkursów fotograficz-

nych, w tym World Press Photo, Pictures of the Year i NPPA Best of Photojournalism. Współpracuje z Yours Gallery i agencją Focus z Hamburga.

Wstęp na wystawę jest bezpłatny. Zwiedzający mogą ją oglądać od poniedziałku do piątku w godz. 10–18, w soboty w godz. 10–16.

PAWEŁ CHABIŃSKI



FOT. TOMASZ GUDZWATY



FOT. PAWEŁ CHABIŃSKI



FOT. TOMASZ GUDZWATY

Solidarność i długowieczność

Co prawda nikt oficjalnych statystyk nie prowadzi, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że najstarsza członkini związku zawodowego „Solidarność” mieszka we Wrocławiu, a dokładniej na wrocławskim Biskupinie. Pani Aniela Stojanowska – emerytowana nauczycielka, w czwartek 22 stycznia br skończyła 100 lat!

Jubileusz setnych urodzin Pani Aniela obchodziła wraz z rodziną. O swojej nauczycielce nie zapomniły uczennice, które pojawiły się na przyjęciu urodzinowym. Jubilatkę odwiedził Rafał Dutkiewicz – prezydent Wrocławia, który w imieniu mieszkańców i własnym złożył jej najserdeczniejsze życzenia. Na pytanie, czy widzi związek między solidarnością a długowiecznością odpowiedział – „Solidarność” daje długowieczność i Polakom, i Polsce, dlatego jest najważniejsza – powiedział. Region

reprezentował Jarosław Krauze, skarbnik dolnośląskiej „Solidarności”.

Aniela Stojanowska urodziła się w Kobyłwólkach, w dawnym województwie tarnopolskim. Maturę zdała we Lwowie, po czym przeniosła się do Poznania, gdzie zdobyła tytuł magistra filozofii na tamtejszym uniwersytecie. Po studiach wróciła w rodzinne strony. Pierwszą pracę podjęła we Lwowie w prywatnym seminarium dla wychowawczyń przedszkoli. Po rozpoczęciu wojny przeniosła się do rodziców na wieś, skąd musiała uciekać przed Ukraińską Armią Powstańczą odpowiedzialną za ludobójstwo na polskiej ludności cywilnej. Schronienie znalazła u swojego brata Karola, z którym mieszkała jakiś czas. Następnie przez kilka lat udzielała prywatnych lekcji wnuczce Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Jeszcze w czasie wojny zamieszka-

ła w Dynowie. Tam prowadziła podziemne nauczanie m.in. dla żołnierzy Armii Krajowej. Gdy wojska niemieckie opuściły Dynów postanowiła otworzyć liceum, aby młodzież mogła jak najszybciej zdobyć upragnioną maturę.

W 1946 r. przyjechała do Wrocławia, gdzie jej brat był profesorem na uniwersytecie. Tu rozpoczęła pracę w Państwowym Archiwum Wojewódzkim. Po kilku latach pracy awansowała na stanowisko z-cy dyrektora. W archiwum pracowała do emerytury.

Z młodzieżą nigdy nie zerwała kontaktów. W archiwum organizowała spotkania, wystawy, koła tematyczne dla uczniów i całych szkół. Jak podkreślają członkowie jej rodziny, uczniowie często zapraszali ją na wakacje i do dziś utrzymują z nią kontakty.

Do „Solidarności” zapisała się jako emerytowana nauczyciel-

ka w 1980 roku. Bratanica Pani Aniela – Wanda Stojanowska mówi, że „Solidarność” oświatowa nigdy o niej nie zapomniła. Zawsze dostaje życzenia z okazji

urodzin, imienin, dnia nauczyciela, czy też ważnych rocznic państwowych.

Tajemnica długowieczności tkwi w fotelu, w którym od wielu lat przesiaduje emerytowana nauczycielka. To on podobno dodaje energii na dalsze życie.

PAWEŁ CHABIŃSKI



Prezydent Dutkiewicz złożył życzenia urodzinowe

FOT. PAWEŁ CHABIŃSKI

Z Breslau do Wrocławia

Wszystko zaczęło się w roku 1928 przy Steinauerstrasse (dziś ul. Ścinawska), w dzielnicy Szczepin. 21 listopada był mroźnym dniem, spadł nawet pierwszy śnieg, pokrywając cienką warstwą cały Wrocław. W malutkim mieszkaniu Fryderyka i Józefy Tauerów przyszedł na świat Rudolf – nowy mieszkaniec Breslau. Nikt nie przypuszczał, że chłopiec zwiąże się z tym miastem na całe życie...



FOT. ARCH.

Dom

Ojciec był Niemcem – wspomina Rudolf Tauer – inwalidą wojennym spod Verdun. Pracował jako tokarz. Mama, z domu Tulińska, pochodziła z Grodziska Wielkopolskiego. Do Wrocławia przyjechała, jak to się mówiło, „za chlebem”. Ojciec był dobrym człowiekiem – pozwalał, żeby mama wychowywała mnie na Polaka.

Józefa Tulińska była mocno zaangażowana w działalność Związku Polaków w Niemczech. Dom Polski przy Heinrichstrasse to dla małego Rudiego drugi dom. Tu chodził do szkoły polskiej i na zbiórki harcerskie. Co niedzielę, razem z innymi Polakami, uczestniczył we mszy świętej dla Polonii w kościółku św. Marcina na Ostrowie Tumskim. Chyba wtedy właśnie począł bacznie obserwować miasto, w którym przyszło mu mieszkać. Miasto stawało się dla niego bardzo ważne...

Breslau

Pan Rudolf Tauer do dziś wspomina ulubione miejsca spacerów. Na Osobowicach był to tzw. „szwedzki szaniec” z wieżą widokową, restauracją i kawiarenkami. Na Biskupinie – Ogród Zoologiczny i położony nieopodal Park Szczytnicki. Często też wędrował z rodzicami lub kolegami nad Odre, a jako harcerz szukał polskich grobów na Cmentarzu Osobowickim i na nieistniejących już cmentarzach przy dzisiejszej ul. Borowskiej i Ślężnej.

Kiedy Ojciec złożył mu z części pierwszy rower (na nowy nie było go stać), zaczęły się wyjazdy za miasto. Najbardziej jednak za-

padła panu Tauerowi w pamięci ul. Ruska.

Jako mały dzieciak towarzyszyłem mamie w zakupach – wspomina – przy ul. Ruskiej był bar połączony z rzeźnictwem o intrygującej nazwie „Zum gruenen Polaken” („Pod zielonym Polakiem”). Można tam było zjeść frankfurterkę i wypić piwo. Tak w tym zasmakowałem, że ile razy przechodziłem z mamą w pobliżu, musieliśmy tam wejść.

Mama była bliska bankructwa!

W 1935 roku Rudolf Tauer został uczniem szkoły powszechnej przy ul. Młodych Techników. Po roku w związku z przeprowadzką do większego mieszkania znalazł się w szkole przy ulicy Tęczowej. Potem była zawodówka i jednocześnie praca (coś w rodzaju praktyki) w zakładzie ubezpieczeniowym przy Placu Królewskim (dziś Plac Jana Pawła II), mieszczącym się w budynku, w którym dziś jest Akademia Muzyczna.

Zły czas

... nadchodził stopniowo. W 1937 roku zakazano polskim harcerzom noszenia mundurków. Zaczęły się szykany i represje. 1 IX 1939 roku, idąc na zakupy, Rudolf Tauer dowiedział się o wybuchu wojny. Zamknięto Dom Polski, mieszczący się od niedawna na Podwalu. Pamiętnego 17 IX uczestniczył w ostatniej mszy w kościółku św. Marcina, odprawionej przez ks. Sikorę. Na zakończenie zamiast – jak zwykle – „Serdeczna Matko”, zaśpiewano „Boże coś Polskę”. Wszyscy nawet najmłodszy wiedzieli, że nastał zły czas...

Wojna

... była gdzieś daleko. Wiedzano, że jest, ale bezpośrednio mieszkańców Breslau nie dotyczyła. O jej istnieniu przypominały nekrologi w gazetach, z czasem coraz liczniejsze. Pojawili się też obcokrajowcy ściągani do robót przymusowych. Przybyło również Niemców. Wrocław, położony daleko od linii frontu, do jesieni 1944 roku praktycznie wolny od nalotów, traktowano jako bezpieczne zaplecze III Rzeszy. Tu przenoszono fabryki z zachodnich i centralnych Niemiec, tu pojawiali się uciekinierzy ze wschodu.

Wszystko zaczęło się zmieniać w roku 1944. 25 lipca ogłoszono miasto twierdzą – „Festung Breslau”.

Rudolfa Tauera, podobnie jak wielu innych młodych ludzi, skierowano na obóz przysposobienia wojskowego. Mieścił się w pobliżu Sieradza. Stamtąd przerzucono ich w okolice Goszcza, do kopania rowów przeciwczołgowych. – Było zimno, musieliśmy nieraz pracować w lodowatej wodzie – wspomina Pan Rudolf – uciekłem.

Wrócił do domu. Próbował się „zadekować”. Kiedy jednak w marcu 1945 roku wprowadzono w twierdzy tzw. „karty pracy”, nie było wyjścia – musiał się zgłosić do Wojskowej Komendy przy ul. Ofiar Oświęcimskich. Został wcielony do Volkssturmu. W ten – przymusowy – sposób został obrońcą Festung Breslau. Chyba jedynym żyjącym dzisiaj we Wrocławiu. Ale jeszcze wcześniej do-

szło do straszliwej w skutkach katastrofy – w obliczu sowieckiego oblężenia 19 I 1945 r. gauleiter Karl Hanke wydał rozkaz przymusowej ewakuacji ludności cywilnej. Dantejskie sceny działy się na dworcach i na ulicach Wrocławia. Kolumny uciekinierów szły autostradą, szo-

sami, ciągnąc na wózkach cały dobytek. Masowo umierały niemowlęta i starcy. Pobocza i rowy melioracyjne pełne były zwłok. Szacuje się, że z powodu tej decyzji zginęło ok. 90.000 ludzi. – To było właściwe WYPĘDZENIE – twierdzi Rudolf Tauer – nie to, co działo się po wojnie. On sam twierdzy opuścić nie mógł. Pozostali też jego rodzice. Po tygodniowym szkoleniu w strzelaniu z pancernym Rudolf Tauer trafił na front...

Na froncie

Najpierw była ul. Swobodna i całonocne budowanie barykad. Potem – pierwsze zadania stricte militarne. Kompania, w której służył Rudolf Tauer została skierowana na Popowice. Mieli – w okolicach wiaduktu – powstrzymać Rosjan. Nie udało się. Zginęło pierwszych czterech chłopaków. Pozostałych przerzucono na ul. Strzegomską.

Tam sowiecki snajper trafił dowódcę. Człowiek, który przeżył „Ostfront” zginął w idiotyczny sposób: założył na hełm... różową gumkę od weków, by przytrzymała idealnie w tę gumkę... Przy Strzegomskiej był z jednej strony cmentarz, z drugiej fabryka papy. Na jej terenie Rudolf został lekko ranny. Musiał udać się do lazaretu w centrum by dostać zastrzyk przeciw-tężcowy. – To była długa droga – wspomina po latach – nie szedłem sam. Musiałem prowadzić cięższą rannego kolegę, który kładł się co parę kroków na ziemi...

Po kilku dniach wrócił na front. Kompania otrzymała nowe zadanie – odbicie z rąk Sowietów peronu na Dworcu Wrocław-Mikołajów. Nie dali rady. Zastąpili ich saperzy. Bezskutecznie. Ruscy walili katiuszami, czyli „organami Stalina” w ruiny wypalonych domów przy Legnickiej. Wszyscy – sape-



FOT. MARCIN BRADKE

rzy i volkssturmiści – uciekli.

Z początkiem maja kompania Tauera trafiła na Zielińskiego. Tam zastała ich wiadomość o kapitulacji „Festung Breslau”. Dowódca kazał im złożyć broń. Pierwsi uciekli członkowie Waffen SS. Wśród żołnierzy volkssturmu zapadło przy-

gnębienie, że wszystko poszło na marne, że ich wysiłek był daremny. Tyłu zabitych i rannych. Zniszczone i obrócone w perzynę miasto. A w środku miasta Iwan, którego bali się wszyscy jak ognia...

A więc złożyli broń i pomaszerowali do niewoli. – Oni poszli na lewo – opowiada Rudolf Tauer – a ja skrzyłem w prawo. Poszedłem do rodziców, którzy w większej grupie siedzieli w piwnicy przy ulicy Sienkiewicza”. Dopiero teraz widział bezmiar zniszczeń. „Miasto płonęło – wspomina – w trakcie walk nie zwracało się na to uwagi”.

Kiedy Rudi odnalazł rodziców, zaopiekowali się nimi obecni w piwnicy Polacy. Dlatego też, gdy następnego dnia rano przyszli Rosjanie, nie zwrócili uwagi na wcześniejszego obrońcę twierdzy. Dostał nowe ubranie i pił z rodakami bimber...

Potem poszedł sprawdzić, czy stoi ich dom. Stał. Mieszkanie, choć ograbione, było całe. Kiedy po kilku godzinach wrócił tam już z rodzicami, płonęły sąsiednie budynki. Okazało się, że to pijani Sowieci podpalili domy, nie mogąc złapać Niemek, które próbowali zgwałcić... Pożar szybko się rozprzestrzenił. Zanim ogień ogarnął dom Tauerów matka poszła coś wynieść z mieszkania. „Wróciła z... pudełkiem zapalek wziętym z kuchni – wspomina pan Rudolf – człowiek robi dziwne rzeczy w takich sytuacjach.”

Wrocław

Koniec końców Ojciec znalazł mieszkanie na Biskupinie. Tam spotkali prezesa przedwojennej wrocławskiej Polonii – pana Juszcza-

ka. Dzięki niemu nawiązali kontakty z pozostałymi.

– Prezes Juszcza-

czak w imie-

niu nas

wszystkich zadeklarował u władzę udział w odbudowie naszego miasta – mówi Rudolf Tauer – I tak się stało. Przetrwaliśmy i wytrwaliśmy. I pozostaliśmy. Zawsze wierzyliśmy w to, że Polska tu kiedyś przyjdzie. I przyszła...

MARCIN BRADKE

Na drodze z „Solidarnością”

Rozmowa z Dariuszem Jabłońskim – reżyserem filmu „Gry wojenne”

Od czasu premiery Pana filmu „Gry wojenne” ukazało się wiele recenzji i artykułów, m.in., „Gazeta Wyborcza” zamieściła 26 stycznia rozmowę z pułkownikiem Bogusławem Kłodziejczakiem. Mówi on, że przygotowuje książkę na temat Kuklińskiego, wstrzymuje się jednak z jej oddaniem, bo czeka na jedną rzecz, i tutaj mówi tak: „Służby wywiadu i kontrwywiadu unikają werbunku agentów ideowych, wolą tych z hakami, moja hipoteza jest taka, że Kuklińskiego zwerbowali Amerykanie w Wietnamie”, i on tutaj tę tezę rozwija. Chciałbym, żeby się Pan odniósł do tych spekulacji.

Od momentu, kiedy GRY WOJENNE można zobaczyć w polskich kinach, trudno traktować poważnie kogoś, kto stawiając takie tezy, nie pokazuje równocześnie dokumentów. W filmie występuje pierwszy Amerykanin, Walter Lang, który spotkał się z pułkownikiem w 1972 roku w czasie jego rejsu. Prezentujemy także list z archiwów CIA, który pułkownik napisał własnoręcznie i wysłał do ambasady amerykańskiej w Bonn w 1972 roku. Pułkownik Kukliński musiałby być chyba schizofrenikiem, żeby będąc „zwerbowanym” w 1967 roku w Wietnamie, pięć lat później wysłać list, że chce się skontaktować z armią amerykańską, by nawiązać porozumienie, które w efekcie miało być ocaleniem Polski w przypadku konfliktu.

Nie tylko ta rozmowa, ale i recenzja zamieszczona przez „Gazetę Wyborczą” była dość dziwna. Nie była poświęcona pułkownikowi Kuklińskiemu, ale raczej Panu, że za dużo było w tym filmie reżysera. A ja odniosłem wrażenie, że to Pan wyręczył Państwo razem z Józefem Szaniawskim, przewożąc prochy Pułkownika do kraju. Czy władze ówczesne zrobiły to, co do nich należało?

Byłem wówczas bardziej niż zaskoczony i do tej pory jestem, że nikt z czynników oficjalnych się nie skontaktował z wdową i po prostu nie zaferował jej jakiegokolwiek pomocy. Pani Joanna była wtedy w bardzo ciężkim stanie zdrowia, poruszała się na wózku i to, że przyjaciel wraz z reżyserem filmu muszą na własną

rękę zawieźć prochy Pułkownika do Polski był dla mnie niezrozumiały.

Jeśli chodzi o tę recenzję, to ja się w jakiś sposób z niej cieszę, bo skoro dziennikarze nie są w stanie podważyć ani jednego faktu ujawnionego w fil-

drogi, potem film będzie wydany na DVD, zostanie również przygotowane wydanie wszystkich materiałów, które zebraliśmy podczas dokumentacji, następnie zostanie wyemitowany pięcioczęściowy serial w telewizji, wreszcie sam film zosta-



FOT. DARIUSZ JABŁOŃSKI

mie, skoro nie są w stanie podważyć żadnych wypowiedzi świadków i atakują tylko i wyłącznie jeden element, który pułkownika Kuklińskiego nie dotyczy, czyli formę filmu, to znaczy że dobrze wykonałem swoją dokumentalną robotę. A do oryginalnej formy jako autor mam zawsze prawo.

Od początku przyjąłem założenie, że ten film będzie oglądany zarówno przez ludzi, którzy byli zwolennikami pułkownika, jak i jego przeciwnikami. Byłem przygotowany na ataki.

Czy Pana film, a także książki Józefa Szaniawskiego – „Pułkownik Kukliński – tajna misja” i Benjamina Weisera – „Ryszard Kukliński życie ściśle tajne” będą miały poważny wpływ na to, by przybliżyć prawdę o życiu pułkownika Kuklińskiego?

Jestem przekonany, że premiera filmowa GIER WOJENNYCH to jest zaledwie początek

Wiedza o dokonaniach pułkownika Kuklińskiego do Polski dotarła stosunkowo późno. Bodaj w 1984 roku dowiedziałem się, że był ktoś, kto znał tajemnice Generałów, wiedział że będzie wprowadzony stan wojenny. Zastanawiałem się, dlaczego pułkownik nie ostrzegł „Solidarności”?

Ja nie pretenduję do miana ani historyka, ani polityka, nie będę się też wypowiadał w imieniu Pułkownika, mogę Panu odpowiedzieć na pytanie tylko na podstawie tego, co mówili świadkowie, którzy rozmawiali z Kuklińskim i co wynika z dokumentów. Po pierwsze pan Prezydent Wałęsa, którego pytałem o to wprost, powiedział: „Właściwie inaczej zrobić nie mógł. Mnie nie musiał informować, bo ja wiedziałem o tym. Jako przy-

Kukliński miał świadomość i przekonanie, że przekazywane przez niego materiały o stanie wojennym przez Amerykanów trafiają również do Watykanu. O tym, że tak było świadczy fakt, potwierdzony mi zarówno przez Polaków, jak i Amerykanów, że informacja o przecieku na Zachód planów stanu wojennego przyszła do Polski ze źródeł w Rzymie. Proszę więc zwrócić uwagę, że Kukliński de facto zrobił wszystko, co mógł zrobić.

Co więcej, istnieje list Kuklińskiego, w którym pułkownik prosi Amerykanów o „oszczędne” dysponowanie materiałami, które im przekazuje, ponieważ „dane te łatwo demaskują źródło”. Ale w drugim zdaniu pisze: „nie mam nic przeciw temu, wręcz jest to moja wola, aby przekazywane przeze mnie informacje służyły sprawie tych, co o wolność Polski walczą z podniesionym czołem.” A w trzecim zdaniu pisze: „Gotów jestem wnieść także najwyższą ofiarę, ale przecież czynem, a nie ofiarą może czegoś dokonać”.

I ostatnia sprawa, którą się często podnosi. Wielu ma pretensje do Kuklińskiego, że Amerykanie dostali materiały na temat stanu wojennego i nic nie zrobili. Oczywiście, Kukliński nie odpowiada za to, co zrobił lub czego nie zrobił rząd amerykański. Ale wróćmy do genezy działalności Kuklińskiego: w 1972 roku nie zaczął współpracy z Amerykanami po to, by 9 lat później zablokować stan wojenny Jaruzelskiego, lecz by Polska nie stała się spalonym polem ponuklearym z milionami ofiar.

Nie zdziwiło mnie więc, kiedy profesor Richard Pipes, doradca do spraw sowieckich prezydenta Reagana w latach 1981/82, powiedział mi, że Kukliński, kiedy znalazł się w USA, a więc 11 listopada 1981 roku, sam prosił, żeby nic w tej sprawie nie robić, ponieważ był absolutnie przekonany, że stan wojenny jest zdecydowany, postanowiony i nikt się nie cofnie. A z drugiej strony pułkownik Kukliński mówił mi, że znając Polaków, uważał, że może to tylko doprowadzić do wojny domowej. Gdyby ogłosił w listopadzie 1981 roku informacje o przygotowywanym stanie wojennym, pewnie teraz byłby niekwestionowanym bohaterem narodowym, który miałby pomniki, tylko że te pomniki stałyby przy cmentarzach tysięcy Polaków.

To jest bardzo istotne, co Pan powiedział, te wszystkie argumenty, bo ta wiedza jest na razie stosunkowo niewielka w Polsce. Świadczą o tym sondaże z pytaniem: bohater czy

wódca zdawałem sobie sprawę i właściwie widząc co się dzieje przypuszczałem, ale też wiedziałem, że go wygram”.

Po drugie, generał Kiszczak powiedział mi: „Mieliśmy głęboko tkwiącą w „Solidarności” agenturę, na wysokich szczeblach, na najwyższych szczeblach „Solidarności”, mieliśmy podsłuchy, mieliśmy podglądy, mieliśmy obserwację, mieliśmy podsłuchy telefoniczne, mieszkaniowe”.

I teraz proszę sobie wyobrazić człowieka, który dysponuje tajemnicami, których pochodzenie, gdyby je ujawnił, jest bardzo łatwe do wykrycia, człowieka, który pracuje w sztabie generalnym i ma prawo się spodziewać, że jest objęty zabezpieczeniem kontrwywiadowczym i któremu grozi gwarantowana kara śmierci – jak ma przekazać „Solidarności” te informacje? Pisząc listy, spotykając się z kims?

nie pokazany w Telewizji Polskiej, więc zobaczą go miliony Polaków. Myślę, że wielu ludzi, może większość nawet, trzyma się z daleka od tej historii, uważając, że trudno poznać prawdę. Kiedy zobaczą fakty i świadków, będą mogli wyrobić sobie własne zdanie.

Również książka Weisera jest świetnie udokumentowana, tak jak i film oparta na dokumentach. Oczywiście można zamykać oczy i mówić, że te dokumenty nie istnieją albo że są nieprawdziwe. Można zamknąć oczy i nie otwierać...

Proszę mi powiedzieć, kiedy można się spodziewać filmu w telewizji, tego odcinkowego, o którym Pan mówił?

Serialu należy się spodziewać na jesieni, najpóźniej w grudniu. Jestem przekonany, że TVP znajdzie na ten serial dobry czas antenowy, nie około 24.00.



FOT. ARCH. DARIUSZA JABŁOŃSKIEGO

zdrajca? Czy ludzie uwierzą, kim był Kukliński i czego dokonał?

Są ludzie, którzy nie wierzą, że był holocaust. Z tym się nic nie robi, jak ktoś chce zamknąć oczy, tak jak mówiłem, to będzie je miał zamknięte, natomiast ważne jest to, żeby te nowe pokolenia, które nie dorastały w PRL-u, miały dostęp do sprawdzonych i potwierdzonych informacji, do dowodów i na tej podstawie mogły wyrobić sobie swoje zdanie.

Stan wojenny posłużył między innymi temu, by przy peł-

nym monopolu środków przekazu zbudować wersję historii według Jerzego Urbana, którą od 81 do 89 roku po prostu wpajano społeczeństwu przy wszystkich możliwych okazjach. Te osiem lat robiło swoje, taką wersję polskiej historii wprowadzono do pamięci zbiorowej. Bardzo trudno to przerwać, bardzo trudno to odkłamać, ale myślę, że fakty powoli będą ważniejsze niż przekonania. Przyczynią się do tego i ujawniane dokumenty, jak i działania historyków, i kolejne filmy. Nowe pokolenia będą

otwarcie patrzyły na udokumentowane fakty.

Czy może Pan przywołać wypowiedzi pułkownika o „Solidarności”, i o tym, jak widział rolę tego społecznego ruchu doprowadzającego do upadku komunizmu?

Myślę, że trudno znaleźć bardziej poruszające słowa pułkownika Kuklińskiego o „Solidarności” niż list z marca 1981, który pokazuje w filmie: „Po sierpniu 1980, po powstaniu „Solidarności” byłem tym bardziej pewny, że nie jestem sam, że nie idę sam tą drogą, że naród łaknie wolno-

ści od okowów narzuconego z zewnątrz komunizmu. Poza tym, teraz mogę zrobić więcej dla mojego kraju, dla sprawy wolności niż mogłem dziewięć lat temu. Ze starań ludzi – nie tylko moich – ze starań wielu ludzi rodzi się siła narodu, wobec której nawet największa potęga jest bezsilna”.

Od sierpnia 80 roku pracował jak szalony, co potwierdzają Amerykanie, zasypywał ich materiałami na temat sytuacji w Polsce, ponieważ uważał, że to jest sposób, w jaki może pomóc „Solidarności”. Realizując film, doprowadziliśmy do ujawnienia przez CIA materiałów pułkownika z tego czasu, to pasjonująca lektura, do której zachęcam – w całości możecie je Państwo znaleźć po polsku między innymi na stronie „Gazety Wyborczej”...

Kiedy ktoś był w jego domu na Florydzie, mógł zobaczyć kilkadziesiąt różnych znaków „Solidarności”. Najmniejszy medal, najmniejsza tabliczka, którą dostał od ludzi Solidarności, od Związku, zajmowała czołowe miejsce w jego domu. Mówił, że jest dumny, będąc na tej samej drodze co 10 milionów Polaków. A umarł w 2004 roku w USA.

Niestety, taki jest często los bohaterów, ich zasługi doceniane są po ich śmierci.

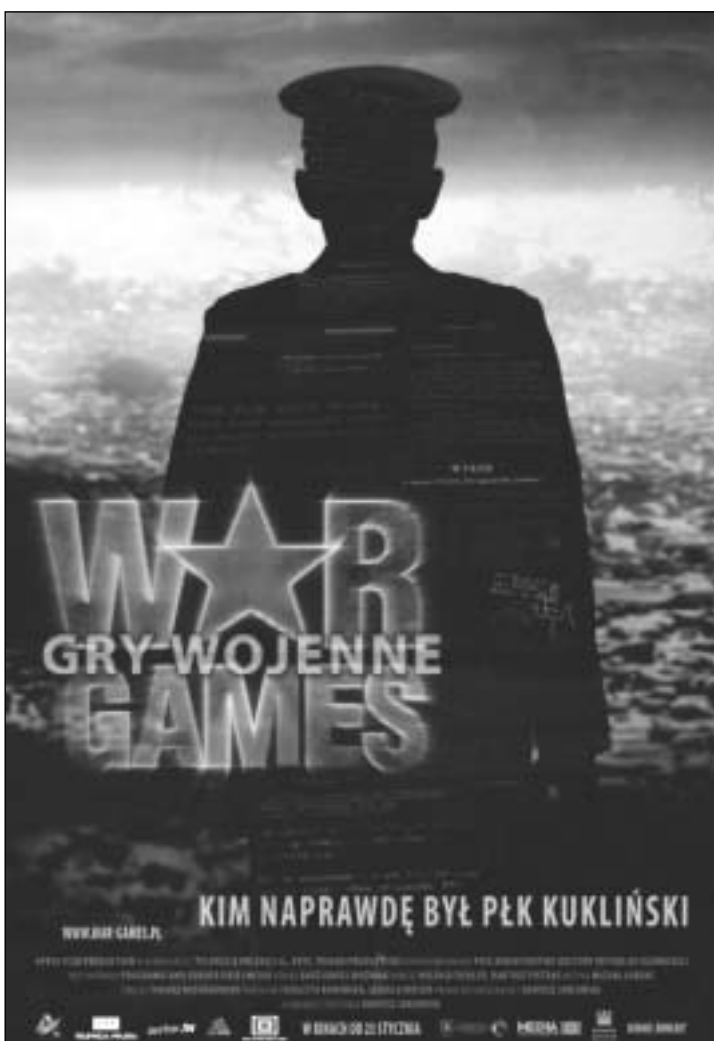
Wierzę, że wiedza o tym, co naprawdę zrobił, co jest faktem, a co jest tylko pomówieniem, że ta wiedza będzie powoli coraz bardziej powszechna. Jak uważał pułkownik, podejmując się niemożliwego: „kropla drąży skałę”.

Dziękuję za rozmowę

ROZMAWIAŁ JANUSZ WOLNIAK



Dariusz Jabłoński – reżyser i producent, prezes Apple Film Production. Reżyseruje niezwykle rzadko, a jego największym osiągnięciem jest film dokumentalny „Fotoamator”, którego był również producentem. „Fotoamator” został nagrodzony na wielu najważniejszych światowych festiwalach. Jabłoński to absolwent Wydziału Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej PWSFTviT w Łodzi. Pomysłodawca i organizator Polskich Nagród Filmowych oraz założyciel Niezależnej Fundacji Filmowej, powołanej dla promocji filmu polskiego i jego twórców w kraju i zagranicą. Członek zarządu Europejskiego Klubu Producentów oraz Europejskiej Akademii Filmowej.



Gry wojenne

Film Dariusza Jabłońskiego „Gry wojenne” ukazał się w szczególnym czasie. Minęło właśnie 20 lat od porozumień „okrągłego stołu” z roku 1989. Generałowie na czele z Wojciechem Jaruzelskim dalej uważają się za zbawców narodu. Wykazują się przy tym butą i arogancją, jak Kiszczak, który wyrzuca reportera pytającego o zabitych księży. O głupotach rozmawiać nie będę – mówi były szef esbeckich służb.

Myślę, że ten dokumentalny obraz nie w smak jest dzisiaj tym, którzy relatywizując historię, chcieli pozbawić Polaków rzetelnej wiedzy o czynach pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Reżyser dokonał rzeczy niezwykłej. Nie tylko odtworzył całą historię życia pułkownika, ale dotarł z kamerą do wszystkich ważnych ludzi mających wówczas wpływ na losy świata. Po-

jawiają się przed nami ludzie władzy, oficerowie armii amerykańskiej, sowieckiej i polskiej (np. prof. Zbigniew Brzeziński, Lech Wałęsa, Walter Lang, Wiktor Kulikow, Jaruzelski czy Kiszczak). Poznajemy nieznane dokumenty, listy, archiwa, które udało się otworzyć. Na ekranie widzimy żonę pułkownika, która straciła najpierw synów (obaj zginęli w tajemniczych okolicznościach), a później męża (zmarł w 2004 roku).

Reżyser stara się bardzo dokładnie odtworzyć życie Jacka Stronga, takim pseudonimem posługiwał się Kukliński. We współczesnej publicystyce zaś często przyrównuje się go do romantycznego Wallenroda. Z filmu, jak i dostępnych publikacji wynika rzecz jedna – Kukliński działał jednoznacznie z pobudek ideowych. Wielu dzisiejszych krytyków tej postaci nie

wyobraża sobie człowieka, który może być idealistą. Myślą chyba, że takie postacie tylko są w literaturze. A Kukliński narażając się nieustannie na dekonspirację w latach 1971–1981 przekazał na Zachód około 40 tys. stron najbardziej tajnych dokumentów Układu Warszawskiego.

Sam Kukliński nigdy się przed kamerą nie pokazuje. Autor filmu długo namawiał pułkownika do udziału w filmie, ale kiedy już mu się to udało, niestety śmierć go zabrała. Właśnie teraz w tym miesiącu minęła 5. rocznica śmierci pułkownika – 12 lutego.

Warto jeszcze dodać, że dodatkową atrakcją filmu są animacje komputerowe pokazujące, co czekałoby Europę w wypadku wojny nuklearnej według planów jakie przygotowali radzieccy sztabowcy.

Ten film musi trafić do filmotek szkolnych, ta wiedza w nim zawarta przekazuje najnowszą historię Polski o wiele lepiej niż najlepsze podręczniki. Ten film trzeba zobaczyć.

JANUSZ WOLNIAK

Boss czyli szef

Jaki jest Bruce Springsteen – każdy widzi, chciałoby się rzec. Widzi i wie, choć wiedza i widzenie pochodzą sprzed ponad dwóch dekad! Najlepiej rozpoznawalna do dzisiaj płyta Bossa – *Born in the U.S.A.* – została wydana w 1984 roku (równe dwadzieścia pięć lat) i na trwałe związała Springsteena z wizerunkiem amerykańskiego chłopaka z przedmieścia z jego charakterystycznym, niedbałym wyglądem. I chociaż artysta sprawiał nieraz wrażenie, że chce się zdystansować od tego obrazu (spójrzmy na okładkę kolejnej płyty, *Tunnel of Love* wydanej trzy lata później!), robił to nieprzekonująco i właściwie przez lata utrwał widok młodzieńca w dzinsach i t-shirtcie. Takiego widzieliśmy wiele razy na zdjęciach, bo nigdy na żywo, chyba że ktoś mieszkał w Stanach – tam Boss koncertował najczęściej.

A jego występy przeszły do legendy. Wspomagany na scenie przez The E Street Band nie oszczędzał ani siebie, ani publiczności podczas kilkugodzinnych spotkań z ludźmi przy muzyce, bo tak można by nazwać jego koncerty, niezwykle emocjonalne, ubogie w efekty specjalne, ale za to z rockiem w roli głównej. Lata mijały, Springsteen koncertował sporo, wydawał studyjne albumy rzadko, miał na koncie kilkanaście przebojów i tylko jedno odróżniało go od rzeszy podobnych sobie, oddanych rokendrowej sprawie rzetelnych artystów – jest Bossem. Spróbujmy przyjrzeć się temu fenomenowi.

Wygląd mamy za sobą, pozostaje wnętrze. Springsteen jest muzykiem na wskroś amerykańskim. Siła jego prostych (ale nie prostactkich!) tekstów jest zrozumiała dla przeciętnego Amerykanina, który zawsze nastawi chętnie uszu ku

odbiorcy radiowemu, by usłyszeć, co Boss ma do powiedzenia. A do powiedzenia ma sporo i to na tematy aktualne – ostatnio na plan pierwszy wysunęła się polityka, kiedy Springsteen zdecydowanie poparł Baracka Obamę jako kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tu ważne zastrzeżenie – Boss nie rości sobie prawa do bycia sumieniem Ameryki, dając innym możliwość zrealizowania się w tej materii. Wspomnieć tu należy przede wszystkim Neila Younga (nota bene Kanadyjczyka), który przerażony amerykańską inwazją na Irak, reaktywował kwartet Crosby, Stills, Nash and Young, by z porywającym refrenem „Let’s Impeach the President” przemierzyć wzdłuż i wszerz Amerykę, spotykając się na koncertach z krańcowo odmiennymi reakcjami ze strony publiczności sprzyjającej Bushowi lub też jawnie mu nieprzychylniej. Bruce Springsteen

nie przyłączył się do antybushowskiej krucjaty, ale czekał na swój czas i czas ten nadszedł. Obama zwyciężył w wyścigu do Białego Domu, podczas jednego z wieców towarzyszył mu Boss, wykonujący na żywo tytułowy utwór z płyty, która ukazała się w tym roku – „Working on a Dream”.

Ostatnie miesiące dla Springsteena były sprzyjające, nic też dziwnego, że płyta jest nad wyraz optymistyczna. To nie jest zarzut. Rzecz jednak w tym, że artysta jest najbardziej przekonujący wtedy, kiedy jest zadumany. Tutaj miejsca na zadumę jest niewiele, ale kiedy już dochodzi do głosu, jest przedniego gatunku. Doceniło to jury przyznające Złote Globy, które uhonorowało Springsteena za utwór „The Wrestler” wykorzystany w filmie Darrena Aronofsky’ego (w polskich kinach będzie wyświetlany jako „Zapaśnik”). Płyta w całości jest mocno rozbujana, co nie znaczy, że energiczny rytm nie przystoi blisko sześćdziesięcioletniemu muzykowi – ale jak najbardziej! Większość utworów z „Working on a Dream” to kompozycje stworzo-



ne do wykonań koncertowych z przeznaczeniem na podwyższanie temperatury tłumu. Znowu jednak obejdziemy się smakiem, bo nic nie zapowiada, by Bruce Springsteen miał pojawić się w Polsce w ramach trasy promującej nowy album. Chwilowe zamieszanie na ten temat wywołał pomysł występu Bossa w Łodzi, co podchwyczone zostało przez miłośników artysty z polskiego fanklubu, którzy wystali do Jerzego Kropiwnickiego list z prośbą o wstawiennictwo. Oto pokazny fragment odpowiedzi prezydenta Łodzi na list fanów: „Zobaczę co się da zrobić”. A dało się niewiele, skoro zwolennicy sztuki Bossa już kupili bilety na koncert w Hamburgu.

SEBASTIAN CICHON

Czas na Polskę marzeń

O niepowtarzalnej szansie, jaką dają fundusze unijne, będzie można posłuchać podczas konferencji regionalnej „Czas na Fundusze Europejskie i Polskę marzeń”

Jest ona jednym z punktów realizowanego przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność” ogólnopolskiego projektu.

Konferencja odbędzie się we Wrocławiu 16 marca w siedzibie Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” przy placu Solidarności. Sam projekt jest współfinansowany przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego w ramach „Konkursu dotacji na przeprowadzenie działań informacyjno-promocyjnych dotyczących Funduszy Europejskich” ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Przy realizacji projektu zaangażowani są również: Niezależne Zrzeszenie Studentów, Tysol Sp. z o.o. (wydawca „Tygodnika Solidarność”) oraz Stowarzyszenie Instytut Promocji Nauczycieli „Solidarność”.

Warto wiedzieć

Projekt „Czas na fundusze i Polskę marzeń” rozpoczął się we wrześniu ubiegłego roku i potrwa

jeszcze do kwietnia 2009 roku. Jego zasadniczym celem jest ukazanie ścisłej zależności pomiędzy wykorzystywaniem przez nas, jako beneficjentów, funduszy unijnych a dokonującymi się przemianami społecznymi i gospodarczymi. W ramach projektu zorganizowano m.in. szkolenia dla osób, które w poszczególnych regionach i branżach związku są odpowiedzialne za informację i promocję. Uczestnicy szkoleń mogli dowiedzieć się o polityce regionalnej Unii Europejskiej, o strategii komunikacji Funduszy Europejskich w Polsce i roli, jaką może odegrać Związek jako partner społeczny w procesie absorpcji funduszy europejskich w Polsce. Jest to o tyle istotne, że to właśnie realizowane projekty są jednym ze sposobów, by partnerzy społeczni mogli mocniej niż dotychczas zaistnieć w procesie dokonujących się społecznych przemian. Do tej pory projektodawcy organizowali konferencje w Białymstoku, w Zielonej Górze, w Lublinie. Zaplanowano jeszcze spo-

tkania: w Olsztynie, we Wrocławiu oraz w Łodzi. Podczas nich można dowiedzieć się, jak unijne wsparcie wpływa na dokonujące się zmiany społeczne i gospodarcze w danym województwie, jaką rolę w tych zmianach odegrała „Solidarność” oraz jakie Związek podejmuje działania mogące przybliżyć nas do Polski, o jakiej marzymy. Cały projekt zakończy w Gdańsku kwietniowa konferencja podsumowująca.

Co może partner społeczny

Zgodnie z tytułem projektu fundusze unijne to przede wszystkim wielka szansa, by zbudować taki model życia społecznego, w którym postęp ekonomiczny oraz społeczne bezpieczeństwo obywateli łączyłyby się w harmonijną całość. NSZZ „Solidarność”, zgodnie ze swoimi celami i zadaniami statutowymi, jest ważnym partnerem społecznym biorącym udział w procesach, dzięki którym Polska wchodzi coraz bardziej w struktury unijne. – Jest to więc też nasz obowiązek, by docierać z informacjami na temat projektów i funduszy unijnych do jak największej liczby osób. To bardzo ważne, by istniała świadomość, jak istotną rolę w procesie

budowania społeczeństwa obywatelskiego do odegrania mają właśnie partnerzy społeczni – mówi Mirosława Kaniewska, koordynator projektu.

Bycie partnerem społecznym to nie tylko udział w konkretnych projektach czy obecność w komitetach monitorujących przy programach operacyjnych. To również docieranie do jak najszerszego kręgu odbiorców z informacjami na temat wdrażania poszczególnych programów, absorpcji funduszy europejskich w Polsce.

Obecny projekt dotyczy wykorzystania funduszy unijnych w ramach Narodowej Strategii Spójności na lata 2007–2013. Do tego celu nawiązuje również jego wizualizacja, na której Polska przedstawiona została w po-

staci różnokolorowych pasów, wyobrażających poszczególne programy operacyjne wpisujące się całościowo w NSS. Polska w tym czasie ma możliwość wykorzystania wsparcia w wysokości 67 miliardów euro. Suma olbrzymia, ale tylko od nas zależy, jakie efekty przyniesie i co uda nam się dzięki tym pieniądzom zbudować lub naprawić. Projekt „Czas na Polskę Marzeń” skierowany jest przede wszystkim do członków i sympatyków „Solidarności”, którzy chcą pogłębić swoją wiedzę o europejskich funduszach i związanych z nimi możliwościach.

DOMINIKA CHYLIŃSKA

Pełne informacje na temat konferencji we Wrocławiu będą dostępne na stronie projektu www.solidarnosc.org.pl/fe.

Dział Szkoleń

Uwaga skarbnicy KZ!

31 marca br. mija termin rozliczania się kz z urzędem skarbowym. Aby ułatwić sporządzenie sprawozdania CIT-8 Dział Szkoleń Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” organizuje szkolenie dla skarbników.

Najbliższe odbędzie się w terminie 24–25 lutego. Następne terminy zostaną wyznaczone w uzgodnieniu z zainteresowanymi. Chętnych prosimy o zgłaszanie się do Działu Szkoleń pod numerem telefonu 071 78 10 154.

Mówi Erewań

Drogi radio, dlaczego nie nadajecie kawałów politycznych?

– Drogi słuchaczu, bo nam jest bardzo dobrze, że jemy biały chleb nad Morzem Czarnym, a nie odwrotnie...

Z takimi dowcipami kojarzyła nam się stolica Armenii w latach socjalizmu. Może był to swoisty wentyl, jakich wówczas nie brakowało, bo odwracał uwagę od Moskwy, czyniąc zarazem Ormian pogodnymi błaznami. Jedno jest pewne: Erewań nie leży nad Morzem Czarnym. Przed wiekami Wielka Armenia ze stolicą Ani rozciągała się rzeczywiście między morzami Kaspijskim i Czarnym. Majestatyczna góra Ararat znajdowała się pośrodku państwa, którego naród należy do tych kilku najbardziej tragicznie doświadczonych w świecie.

Przelatujemy właśnie nad pokrytym wiecznymi śniegami pięciotysięcznikiem, wypatrując na jego zboczach szczątków biblijnej arki Noego. Samolot minął szczyt i zniżył lot, podchodząc na erewańskie lotnisko. Nie widzimy zasieków anektujących świętą górę Ormian na rzecz Turcji. Zobaczymy je później z monasteru Chor Virap. Czyż ta granica nie mogła przebiegać ganią? Cemu ormiańscy piłkarze musieli zdjąć koszulki z napisem „Ararat” na żądanie FIFA przed meczem z Turkami? Pierwszym spotkaniem po prawie stu latach? Co takiego sprawia, że ten niewielki, kaukaski kraj był, a poniekąd i jest, tak odgradzany od świata. Jakie są winy jego narodu? Oto i one: chrześcijaństwo przyjęte już od pierwszych apostołów, a uczynione religią państwową 1700 lat temu. Odrębność języka, alfabetu, bogactwo kultury. Przedsiębiorczość i inteligencja będące cechami tubylców. Otoczony przez imperia innowierców taki naród nie miał prawa tu istnieć. W 1915 r. Turcja dokonała mordu 1,5 miliona Ormian, pacyfikując wioski, wypędzając ludność na pobbawioną wody pustynię. W górującym nad Erewaniem pomniku-muzeum patrzę na zarejestrowaną przez niemieckiego fotografa kilkusetosobową grupę kilkuletnich dzieci, na godzinę przed ich śmiercią. Wtedy zginęła prawie połowa narodu, a tysiące Ormian rozpierzchło się po świecie. Kat jest do dziś obrażony na ofiarę, że śmie fakt ten zwać ludobójstwem. Zwielokrotniony casus Katynia. Zablokować granice

przed prawdą, której nie uląkł się jednak turecki noblista, pisarz Orhan Pamuk.

We wszystko to trudno uwierzyć, gdy w ciepły wieczór przechadzamy się plantami Erewania pośród rozbawionej młodzieży, kolorowych lampionów kawiarenek odbijających się w setkach fontann. Dziewczyny niezwyklej urody, ubrane lepiej niż w Paryżu. Rozbrzmiewa muzyka ulicznych wirtuozów skrzypiec. Jeśli tak grają na ulicy, to co dzieje się w reprezentacyjnej operze imienia Chaczaturiana, pod którą zajeżdżają właśnie luksusowe limuzyny. Na chwilę ruch na pobliskich arteriach zostaje wstrzymany. Przejeżdża Prezydent, bohater niedawnej wojny z Azerbejdżanem. Ormiańska oligarchia nasyciła się postsocjalistycznym uwłaszczeniem i widać to wyraźniej niż u naszej byłej nomenklatury. Nie wyobrażalna dla nas jest też bieda i destrukcja armeńskiej prowincji. Patrząc na ruiny kolchozowych inwestycji, przeżarte rdzą umarłe fabryki, kilometry surrealnych,

zbytecznych instalacji, wiem już na pewno, że komunizm Polskę ot musnął. Jakie spustoszenia musiał poczynić tu w świadomości? Przecież jednak w górskich wioskach, gdzie korzystaliśmy z niezwyklej gościnności w chatkach z przeciekającym dachem, znajdowaliśmy w bibliotekach dzieła



FOT. WOJCIECH POPKIEWICZ

Prousta, Dostojewskiego i Sienkiewicza. Polska dla pasterzy spod Aragatu i rybaków znad wielkiego jak morze jeziora Sewan, to nie jest obcy kraj. Wielu widziało go na własne oczy w la-

Tymczasem wspinamy się, razem z księdzem Tadeuszem, do bajecznie położonego pośród różowych skał klasztoru Noravank. Poprzednim razem był on w swojej drugiej ojczyźnie w 2001 roku,

podczas uroczystości jubileuszu chrztu z udziałem Jana Pawła II. Wtedy, kiedy to Ormianin, Charles Aznavour zaśpiewał wibrujące Ave Maria przy pomniku ofiar – Genocide. Dziś ksiądz chłonie otoczenie tak jak i my, a prowadzi nas doktorant etnologii badający ormiańskie obrządki religijne, Konrad Siekierski. Jadąc dalej jego Ładą-Niwą słynnym, jedwabnym szlakiem, nad brzegiem jeziora Sewan odnajdujemy stare cmentarzysko. Tam kilkakaset chaczkarów, kamiennych krzyży o niepowtarzalnej ornamentyce wrosło w ziemię. Dzień po dniu odkrywamy miejsca, jakie przyśnić się mogą wytrawnym podróżnikom. Monumenty z połowy pierwszego tysiąclecia naszej ery, przy których blednie kultowe, południowo-amerykańskie Machu-Picchu, a byłem tam także. Za to tu brak turystów. Wreszcie, razem z alpinistą Alkiem Lwowem zdobywamy najwyższy szczyt dzisiejszej Armenii, wulkan Aragat, czterotysięcznik o kilku wierzchołkach i piekielnej czeluści krateru. Stąd przy dobrej pogodzie widać cały ten niewielki, ale tak niezwykle kraj. Naraz jakby i słyhać jakiś znajomy dwugłos: – Czy to prawda, że Stalin umarł w dniu wielkiego święta? Jakie to było święto? Dzień śmierci Stalina! Tu mówi radio Erewań...

WOJCIECH POPKIEWICZ

Więści z Berdyczowa

Zaszkleni

Jeżeli Państwo macie balkon, jego należy obowiązkowo oszkląć. Pewnie tak liczy większość ludności Ukrainy. Popatrzcie na wielopiętrowe domy małych i wielkich miast. Epidemia szklenia. Ale po co? Skąd się wzięło pragnienie dobrowolnie pozbawić swoje mieszkanie malusińskiego związku z przyrodą? Pod zewnętrzną przezroczystą osłoną (zaszklany balkon) da się złapać głębinowe zjawisko. Obywatele oddzielają się od świata zewnętrznego, a balkon – ostatni rubież we wzniesieniu własnej fortecy. Mieszkanie zaczyna się od opancerzonych drzwi i kończy się metaloplastykowymi oknami balkonu...

Wydawałoby się, pierwotnie balkon projektował się po to, żebyś zmęczony zamknięciem w czterech ścianach mieszkanie, mógłby o każdej porze stąpać na symboliczny mostek do natury, w otaczający świat, wypić sklankę herbaty na świeżym

powietrzu, popatrzeć z upodobaniem na kwiatuszki. A propos, o kwiateczkach. Ostatnio one praktycznie całkiem zniknęły z balkonów ukraińskich. Nie do kwiatusków teraz. Otóż „najważniejsza sprawa” – zrealizować procedurę szablonową: „zaszyć” dolną część balkonu plastikiem, górną – szklanym „opatrunkiem”. Niektóre „postarali się” tak „zaszyć” wszystkie „dziury”, że pozostawili dla okienka na balkonie malutki otwór. Balkon przekształcił się w ciemnicę. Za to, trochę cieplej w mieszkaniu. Niby brak innych metod ocieplania. (Np. wystarczy zamienić zwykłe okna w mieszkaniu nowoczesnymi). Doszło do tego, że dużo osób (nie fachowców) samodzielnie zaczyna szklić balkony, zapominając o zasadniczych wymaganiach bezpieczeństwa. Już niejedną raz szklane „urządzenie” balkonów nie wytrzymało wiatru i spadało na ulicę. Dobrze, że w tym momencie tam nie było ludzi...

Można sobie wyobrazić, jaką „rozkosz estetyczną” przedstawiają takie bloki mieszkalne. Dlaczego to nie budzi aktywnego sprzeciwu ze strony urzędników od architektury? Ale im dalej, tym gorzej. To w jednym, to w innym bloku, gdzie dotąd nigdy nie było balkonów zaczynają masowo powstawać, przeważnie nielegalne (bez zezwolenia i ekspertyzy), balkony. Czy to ktoś niepokoi?

Jedna moja przyjaciółka „urządziła legalny” balkon. Okazał się wielki i sympatyczny. Z widokiem na zielone podwórko i gruszkę, owoce której zwiślały prosto nad głową. Można opalać się, pić kawę czy herbatę, czytać, odpoczywać. Jednak w jesieni przyjaciółka zdecydowała się go oszkląć („żeby było ciepło, śnieg nie padał i można było przechowywać żywność, warzywa”). Szkoda, że teraz ta oaza zamieniła się w banalne przedłużenie pokoju.

Oczywiście, jeżeli balkon lub lodzia wychodzą na zagazowaną hałaśliwą ulicę, oszklenie można czymś usprawiedliwić, ale dlatce-

go to robić we wszystkich innych wypadkach? Bo tak się uartało? Po co takie małpiarstwo?

– Naprzeciwko mego domu od razu kilka osób oszklilo balkony. Ciekawie, że środkowa rama wykonana w kształcie wielkiego nieotwierającego się okna (pewnie tak taniej). A dla związku ze światem zewnętrznym istnieją dwa boczne okienka. Często obserwujemy następujący widok: w jednym końcu balkona stoi mąż, w innym żona. Bo razem koło jednego okna im jest ciasno. Ani obejmować się, ani całować się, wspólnie patrząc na świat z lubością! Szkło dzieli rodziny?!

W Europie balkonów nieoszklanych znacznie więcej, niż na Ukrainie. Już nie mówiąc o kwiatowej obfitości balkonów europejskich. Europejczycy dawno uświadomili sobie, co to znaczy balkon oraz jakim on musi być.

A naszym miłośnikom powszechnego szklenia – aby nie przekształcili się w duchowo „oszklanych” ludzi.

JERZY SOKALSKI

